Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 5 „ — „ w innych Państwach . 6 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłata należy uiścić równocześnie z podaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k za wiersz.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtyńskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h. W drobnych ogłoszeniach: wyraz petitem za każde słowo . . h. wyrazy garmondem „ . . 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 20 św. Stefana Kr. | 7 Domicyusza
Jutro: 21 św. Joanny Fr. | 8 Emiliana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 31, Zachód „ „ 6 „ 20

Długość dnia godzin 13 min. 49, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Komunikaty o zjazdach monarszych.

W sobotnim numerze naszego pisma był telegram, streszczający komunikat ministeryum spraw zagranicznych o naradach barona Aehrenthala z angielskim stałym podsekretarzem stanu p. Hardinge'm. Dosłownie komunikat brzmi tak:

„Podczas rozmowy, w której poruszone były wszystkie bieżące sprawy polityczne, stwierdzili z zadowoleniem panowie Karol Hardinge i baron Aehrenthal, że trwa z dawna istniejąca tradycyjna przyjaźń między Anglią a Austro-Węgrami. Specyalnie w sprawie macedońskiej stwierdzili obaj mężowie stanu, że reformy, przeprowadzone przez Austro-Węgry i Rosyę za zgodą innych mocarstw, zupełnie odpowiadają zapatrywaniom angielskiego gabinetu. Również stwierdzono zgodność zapatrywań na propozycye, które mają być zrobione Wysokiej Porcie w sprawie postępowania z rewolucyjnemi bandami, jakoteż w sprawie sądzenia ich. Ponieważ poglądy innych wielkich mocarstw są identyczne z poglądami wyrażonymi przez panów Hardinge i Aehrenthala, przeto można przewidywać jak najlepsze skutki bezstronnych usiłowań mocarstw celem trwałego i gruntownego polepszenia stosunków macedońskich“.

Komunikat ks. Bülowa brzmi tak:

„Z możliwie największą dobitnością oświadczam, że ja, jako kanclerz państwa, nietylko pragnę dobrych stosunków między Anglią a Niemcami, lecz także czuję, iż one znakomicie się poprawiły. Narady, które się odbyły podczas zjazdu króla Edwarda z cesarzem Wilhelmem w Wilhelmshöhe, wszechstronnie się przyczyniły do wybitnej poprawy stosunków. Jestem zdania, że wynik owych narad nic zgoła nie pozostawia do życzenia, albowiem poruszono wszystkie ważne sprawy polityczne i osiągnięto we wszystkich porozumienie. Zjazd w Wilhelmshöhe stał się tym sposobem ważnem ogniwem w łańcuchu zjazdów monarszych, zaczętych w Swinemünde, a doprowadzonych do Ischlu“.

Skoro kanclerz Bülow powiada, że zjazdy monarsze są dopiero „doprowadzone“ do Ischlu, przeto zapewne przewiduje, iż się odbędą jeszcze inne. Na razie jednak nie ma o nich żadnej wiadomości, oprócz zapowiedzianej podróży cesarza Wilhelma do Anglii. Natomiast doniesiono teraz z Petersburga, że rosyjski minister finansów wyjeżdża do stolic europejskich dla szczegółowych układów o zapowiedzianą pożyczkę.

Z powyższych komunikatów wynika, że międzynarodowe stosunki ułożyły się w Europie bardzo pomyślnie dla ogólnego pokoju, z czego jednak bynajmniej nie wynika, że konferencya haska uchwali zmniejszenie zbrojności. Uspokojenie Marokka pozostawiono w całości Francyi i Hiszpanii, które oznajmiły, że nie wykroczą z granic postanowień, powziętych na międzynarodowej konferencyi w Algeciras.

Pozostaje ten punkt sprawy macedońskiej, który dotyczy zamierzonego przedstawienia Porcie tureckiej, jak powinna postępować z rewolucyjnemi bandami. Od marca roku przeszłego do lipca b. r. miały wojska tureckie 74 potyczek z bułgarskiemi bandami, 46 z greckiemi i 13 z serbskiemi; padło w nich ogółem 649 ludzi, a dostało się do niewoli i po osądzeniu poszło do ciężkich robót 180-ciu, pomimo jednak tego nie ustaje zbrojna ruchawka. Mocarstwa przeto zażądają od Porty, aby przez wprowadzenie do kraju znacznych sił zbrojnych, odrazu położyła koniec rozlewowi krwi. Domagano się tego już dawno, lecz Porta odpowiadała, że na mobilizacyę nie ma pieniędzy. Teraz więc wywarty będzie na nią wspólny nacisk.

W końcu trzeba zaznaczyć, że natychmiast po zjazdach w Swinemünde i Wilhelmshöhe wysłano z Berlina do Wiednia szczegółowy opis narad, a nawzajem po zjeździe w Ischlu ambasador austro-węgierski p. Szögyeny-Marich razem z radzcą ambasady księciem Hohenlohe wyłuszczyli kanclerzowi Bülowowi przebieg i rezultat narad w Ischlu.

Socyalistyczne kongresy.

W obozie socyalistycznym odbywa się jakaś wewnętrzna rewolucya, obalanie starych twierdzeń, czy też doktryn, tworzenie nowych, szukanie innych dróg i sposobów, krytykowanie dotychczasowej taktyki, a nawet dotychczasowego programu. Czują socyaliści, że przez ustawiczną negacyę znaleźli się na takiem rozdrożu, iż nawet ich moralny wódz, dalaj-lama ich religii Marx musiał oznajmić publicznie, że nie poznaje swojej teoryi, rozwiniętej przez socyalistów, i uznaje za konieczne stwierdzić, iż on, Marx, nie jest takim marxistą, jak jego uczniowie. Inny wybitny socyalista Vollmar, krytykując dotychczasowe postępowanie partyi w Niemczech i powoływanie się jej wodzów na to, że się ściśle trzymają stałych zasad stronnictwa, rzekł, że to ich bynajmniej nie usprawiedliwia, ponieważ „stałe zasady potrafi mieć każdy osieł“, a człowiek rozumny powinien wyciągać zasady z potrzeb życia. Takich krytyków socyalizmu pojawiło się bardzo wielu między socyalistami we wszystkich krajach. W Niemczech pod tym względem zasłynął Dawid, jako zwolennik Vollmara, we Włoszech Ferry, we Francyi były minister Millerand. Wszyscy oni, krytykując socyalizm, mieli zadanie łatwe, bo rezultaty działalności tego stronnictwa rzeczywiście są marne; rozwydrzyło tylko ono warstwę robotniczą, wprowadziło cierpkość w stosunki między pracą a kapitałem, zraziło do siebie społeczeństwa, a nie poprawiło położenia proletaryatu. W Niemczech podczas ostatnich wyborów do parlamentu socyaliści byli pobici; we Francyi przegrali kampanię, prowadzoną pod hasłem strejku powszechnego; we Włoszech rozbili się na dwie wzajemnie zwalczające się partye; w Rosyi zgniótł ich rząd biurokratyczny, chociaż był osłabiony i skompromitowany przegraną wojną, a pozbawiony poparcia narodu. Wszędzie ponieśli oni tylko klęski, co — zdaniem Dawida — nie jest dowodem siły przeciwników, lecz następstwem błędów socyalizmu. A tych błędów wiele, dwa zaś główne są: wadliwy program agrarny i dogmatyczność zasad, jakgdyby one tworzyły jakąś religię. Co do programu agrarnego, to jużci chłopi nigdy nie przystaną na unarodowienie ziemi, zatem kto to głosi, dobrowolnie wyrzeka się poparcia ludu wiejskiego, a on niemal wszędzie jeszcze stanowi olbrzymią większość. Co zaś do dogmatyczności zasad, to ona zraża do stronnictwa wszystkie samodzielne umysły, całą inteligencyę, która w dzisiejszych czasach wogóle nie jest skłonna do uznawania powag. Nietolerancya socyalizmu, a nawet jego sekciarska bezwzględność każe przypuszczać, że chodzi o stworzenie jakiegoś dalaj-lamizmu w Europie, na co oczywiście nie mogą się zgodzić samodzielne umysły. To zasklepienie się w sekciarstwie sprawiło, że socyaliści niemieccy, a raczej ich zarząd, nazwał socyalistów heskich zdrajcami za to, że oni poszli do wielkiego księcia heskiego powinszować mu narodzin syna. P. Dawid uznał, że ci socyaliści spełnili tylko „akt czysto ludzki“, bo jeżeli panujący postępuje z socyalistami przyzwoicie, to i oni są obowiązani tak samo z nim postępować.

Wszystkie krytyki taktyki socyalistycznej i dogmatyzmu sprawiły to, że uznano za potrzebne odbyć zjazdy i naradzić się nad zmianami. Odbył się więc zjazd we Friedbergu, na którym hucznie oklaskiwano Dawida; odbyły się następnie zjazdy w Dreźnie i francuskiem Nancy, gdzie uznano konieczność rewizyi taktyki stronnictwa i sposobów agitowania. W tym celu postanowiono zwołać międzynarodowy kongres socyalistyczny do Stuttgartu. W tych dniach on się zbierze, a będzie się odbywał na polu, ponieważ w żadnym budynku nie pomieszczą się tysięczni przedstawiciele wszystkich socyalizmów. Z samych Niemiec będzie ich 300-tu., Prawie tyluż z Austryi, Francyi i Anglii, nieco mniej z innych krajów europejskich, a po kilkudziesięciu ze Stanów Zjednoczonych, z państw Ameryki południowej i środkowej, z Japonii i Australii. Będą nawet Chińczycy, Persowie, Egipcyanie, Hindusi i — murzyni z Liberyi. Nic dziwnego! Socyalizm nie jest tak mądrą rzeczą, żeby trudno mu było się rozpowszechniać. Zapowiedziano już, że przed całą tą rzeszą kazać będą: Bebel i Singer z Berlina, Jaurès z Paryża, Adler z Wiednia i Van-der-Velde z Brukselli. Mniejsze wielkości przemówią tylko w sekcyach.

Ale przed tem wszechsocyalistycznem zgromadzeniem na polu odbędzie się w jakimś budynku posiedzenie niby-senatu socyalistycznego, niby izby socyalistycznych lordów, deputowanych socyalistycznych do wszystkich parlamentów. Będzie ich z Austryi 87-miu, z Finlandyi 80-ciu, z Francyi 52-ch, z Niemiec 43, z Danii 34, z Anglii 30-tu i tyluż z Belgii, a z Włoch 24-ech. Parlamenty innych państw są tak zacofane, że nie posiadają socyalistów. Z rozwiązanej dumy rosyjskiej zaproszono 83 socyal-rewolucyonistów, ale oni znajdują się pod śledztwem, więc nie otrzymają paszportów i nie przybędą. Podobno jednak pojawią się ci z nich, którzy zbiegli z Rosyi. Zapowiedział jednak swe przybycie Gorkij, nie zabraknie tedy oszczerców narodu polskiego.

Na tym wszechsocyalistycznym kongresie w Stuttgarcie będą podobno położone nowe, nieco inne podwaliny pod socyalistyczną doktrynę. Niebawem je poznamy.

Korespondencye.

Wiedeń 17 sierpnia.

(Zajście na rynku naftowym. — Spekulacya w certyfikatach naftowych w Berlinie. — Zagrożone kapitały austr. Zakładu kredytowego. — Manifestacya kupców przeciw projektowi zamykania sklepów o godzinie 7-ej wieczorem).

(y). Deruta na targu naftowym, wywołana nadmiarem produkcyi szybów tustanowickich i idącym z tem w parze bezprzykładnym spadkiem ceny ropy, przybiera coraz większe rozmiary i grozi milionowemi stratami nietylko austryackim, ale także niemieckim kapitalistom. W Berlinie bowiem uprawiano od pewnego czasu prawdziwie wyuzdaną spekulacyę w rozmaitych obskurnych papierach, których podkładem były galicyjskie szyby naftowe i zachęcano publiczność do nabywania tych papierów wprost oszukańczymi środkami, tak, że dziwić się należy, iż prokuratorya niemiecka, z reguły tak surowa, patrzyła przez palce na te szwindle, pomimo, że poważne czasopisma ekonomiczne zwracały kilkakrotnie na nie uwagę. Oto np. w jednym z najpoczytniejszych dzienników *Vossische Zeitung* ogłaszano od kilku miesięcy kolosalny inserat następującej osnowy: „Niemieckie Towarzystwo naftowe, Berlin W. 9 Potschemerstrasse 129 poleca do nabycia certyfikaty naftowe (Nafta-Brutto-Certificate) pierwszorzędnych kopalń austryackich. Przynoszą one bezzwłocznie znaczny dochód, który wzrastać będzie, można je każdej chwili sprzedać, bo kurs ich jest codzień notowany, słowem stanowią one wyjątkowo korzystną lokacyę kapitału. Certyfikaty te są w następującej cenie: a) po 600 marek i te przynoszą dochodu około 25 marek miesięcznie; b) po 800 marek i dochód ich miesięczny wynosi 40 marek; c) po 1.600 marek i przynoszą dochodu około 300 marek miesięcznie. Dochód ten powinien wkrótce zwiększyć się kilkakrotnie“. A zatem takim osobom, które nabędą tych „złotodajnych“ certyfikatów za 600 lub 800 marek przyrzekano oprocentowanie ich kapitału na 50 do 60%, zaś takim które odrazu dadzą 1.600 marek, obiecywano aż 225% dochodu. Być może, że teraz prokurator berliński zada sobie trud obliczenia, ile łatwowiernych osób dało się złowić na tę przynętę. Z obszerniejszych prospektów, rozsyłanych przez wspomniane wyżej towarzystwo naftowe w Berlinie, dowiadujemy się, że ową kwoką, znoszącą złote jaja, są kopalnie „Aba“, „Fortuna“ i „Gliński“ w Tustanowicach.

Obecnie, jak donoszą z Berlina, panuje popłoch ogromny wśród tej części publiczności niemieckiej, które w jakikolwiek sposób interesowana jest w austryackim przemyśle naftowym. Owe sławetne „certyfikaty naftowe“ są dziś na razie bezwartościową makulaturą.

Na tutejszym targu zaniepokojenie jest również ogromne. Objawia się ono przedewszystkiem w ogromnym spadku kursu akcyi kredytowych, które w ciągu dwóch dni obniżyły się w kursie o kilkanaście koron. W rezerwoarach bowiem „Petrolei“, będącej, jak wiadomo, kreacyą austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, znajduje się przeszło 4 miliony centnarów metrycznych ropy, na którą Zakład kredytowy udzielił zaliczki przeciętnie po 2 korony 75 halerzy za centnar. Cena targowa ropy wynosiła jeszcze niedawno od 4 do 4 kor. 80 hal. za centnar, zatem kapitały Zakładu kredytowego ulokowane w tym interesie, zdawały się mieć zupełne pokrycie. Tymczasem wczoraj cena ropy spadła na 1 koronę za centnar, a dopiero później, dzięki wielkim zakupnom, uskutecznionym przez rafineryę pardubicką, podniosła się... na 1 koronę 35 halerzy. W każdym razie nie ma nadziei, ażeby cena ropy w niedługim czasie tak się podniosła, by Zakład kredytowy mógł wycofać się z tego interesu bez straty. Uratowanie zaangażowanych przezeń kapitałów możliwe jest tylko w takim razie, jeżeli producenci ropy, należący do „Petrolei“, założą własną rafineryę, w której przerabiać będą ową ropę, obciążoną zaliczkami Zakładu kredytowego. O to też stara się usilnie zarząd tej instytucyi i gotów jest nawet dostarczyć kapitałów, potrzebnych do założenia takiej wielkiej rafineryi. Rokowania w tej mierze są w toku, ale jeszcze nie doprowadziły do pozytywnego rezultatu.

Za inicyatywą stowarzyszenia „Mittelstand“ odbyło się tu wczoraj bardzo liczne zgromadzenie kupców i przemysłowców, na którem założono energiczny protest przeciw projektowi zamykania sklepów już o godzinie 7-ej wieczorem. W dyskusyi, jaka się rozwinęła na tem zgromadzeniu, przeważał ton podrażniony, podnoszono też cierpkie skargi przeciw stanowisku, jakie zajmuje w tej sprawie władza, a zwłaszcza namiestnik hr. Kielmansegg. Jest to bowiem rzecz po prostu niesłychana, ażeby namiestnik dlatego, iż zgraja pauprów urządza demonstracye uliczne, zwoływał zaraz ankietę i polecał jej wydawać opinię o żądaniu tych pauprów. Cała ankieta prowadzona jest zresztą jednostronnie, a jako rzeczoznawcy przesłuchiwani są sami hurtownicy, którzy i tak zamykają swe lokale przed siódmą. Prezes stowarzyszenia „Mittelstand“ Hollaus dowodził, że żądanie pomocników handlowych, aby sklepy o siódmej zamykano, jest zuchwałem wdzieraniem się w prawa właścicieli handlów. Mogą pomocnicy domagać się skrócenia czasu pracy, ale nie mają prawa żądać, aby o tej lub owej godzinie sklepy zamykano. Nawet rząd nie ma do tego prawa. Na ogólną liczbę 10.000 handlarzy towarów mięszanych w Wiedniu zbankrutowało w roku ubiegłym 2.900, gdyby się jeszcze teraz odebrało im zarobek z wieczornego obrotu handlowego, to zrujnowałoby się doszczętnie cały stan. W końcu uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd i parlament, aby pamiętały o tem, że nietylko pomocnicy handlowi, ale także właściciele handlów są obywatelami państwa i potrzebują jego opieki i że przez zamykanie sklepów o godzinie siódmej odebrałoby się Wiedniowi charakter wielkiego miasta.

Skandaliczna administracya funduszu przemysłowego.

Pod tytułem „*Polnische Wirtschaft*, albo jak *polski* Wydział rozporządza krajowym groszem“, zamieszcza *Diło* następujący artykuł, który podajemy w dosłownym przekładzie:

„Już to myśmy w błogosławionej Galicyi przyzwyczaili się do tego, że *bracia* Polacy robią z krwawym groszem robotniczego ludu, co im się podoba, gdy tylko grosz ten dostanie się do kas im podległych. Wtedy używają oni tych pieniędzy — w wielkiej części przez nasz ruski lud złożonych — na wszelkie możliwe i niemożliwe „narodowe cele“; widać to najlepiej z zapomóg, udzielanych przez „polski“ Sejm i Wydział krajowy. Ale ażeby pieniędzy „głodujących“ podatników używano na ratowanie i wzbogacanie oszustów najgorszej sorty — tego to już za wiele nawet w galicyjskich stosunkach! Obecnie właśnie toczy się w tarnopolskim okręgowym sądzie karnym śledztwo przeciwko takim oszustom, a przy tej sposobności okazał się charakterystyczny obraz tych anormalnych stosunków, wśród których z jednej strony podatnicy puchną z głodu lub emigrują za ocean, a z drugiej strony urojone „narodowe cele“ i psychopatyczne domagania się „unarodowienia wschodniej Galicyi“ pożerają krwawy grosz tych głodnych i za ocean emigrujących podatników. Mamy na myśli karne śledztwo przeciwko byłej właścicielce „Bazaru krajowego“ w Tarnopolu, Domiceli Żurowskiej. W sprawie założenia tego Bazaru znajduje się w aktach Wydziału krajowego interesująca korespondencya, której treść podajemy tutaj w krótkości dla ilustracyi „polnische Wirtschaft“. W r. 1906 wpłynęła do galicyjskiego Wydziału krajowego prośba Heleny Żurowskiej o pożyczkę 10.000 koron z krajowego funduszu przemysłowego. Petentka podała, iż założyła w Tarnopolu „Bazar krajowy“, który sprzedaje same tylko wyroby krajowe, dostarczane wyłącznie przez firmy krajowe, a tylko $\frac{1}{5}$ część towarów dla Bazaru dostarczają firmy pozakrajowe, co jest jednak ze względów handlowo-konkurencyjnych koniecznem. Jako poręczyciela podano pewnego *panka*, znanego w Tarnopolu bogacza. Na cel tak godny pochwały, przy tak dobrej przytem poręce nie można było pożyczki odmówić i Wydział kra-

Co piąty.

(Z czeskiego).

Połowa naszej kompanii stała na wzgórzu obok bateryi artyleryi ciężkiej. Druga połowa, w której i ja się znajdowałem, rozłożyła się w bruzdach pola kartoflanego, dość daleko od reszty swoich żołnierzy, którzy od dwóch godzin utrzymywali słaby ogień z piechotą nieprzyjacielską, rozłożoną na lekkiem wzniesieniu poza moczarowatą łąką.

Leżeliśmy w kartoflach pomiędzy pożółkłemi i pomarzniętemi łodygami, tworząc posterunek obserwacyjny lewego skrzydła. Co chwila wznosiła się chmureczka białego dymu i w powietrzu przelatywała kula w kierunku rozsochatych wierzb na pagórku, gdzie niebieskie czapki nieprzyjaciół połyskiwały jak małe, rzadko rozsiane kwiatki na zielonem tle.

Jeden strzał zaświstał mi w uszach i zginął w czystem, przyjemnem powietrzu.

Leżałem w bruździe głębokiej, niebardzo roztratowanej — gleba była kamienista — w rękach trzymałem naładowany karabin.

Nie strzelałem. Zdało mi się zbytecznem strzelać.

Kępka kartoflanych badyli pochylała się przed memi oczyma i cuchnęła od zgniłych liści.

Rozejrzałem się po okolicy i wszystko, co się pokazywało w roztaczającym się przedemną obrazie nadzwyczaj mi się podobało. Widok był daleki, a strzelanina nieprzeliczonych wojsk wydawała mi się raczej manewrem, niż bitwą. Jakoś dziwnie lekko i przyjemnie było leżeć w bruździe, w tak pięknej okolicy. Rozkoszowałem się widokiem jesiennych kolorów, lśniących się we wszystkich odcieniach na równych polach i po odległych laskach.

Przedemną leżał piechur Vanek, rosły, kościsty mężczyzna, z brodą kędzierzawą, niepielęgnowaną, o rysach prostych, ale dobrotliwem wejrzeniu. Miał zwyczaj stawać na uboczu z pewną prowincyonalną nieśmiałością i zamyślać się nad czemś. Był już człowiekiem starszym, żonatym i ojcem trojga dzieci, jak się od niego dowiedziałem.

Jego duże buty z szerokiemi podeszwami wciskały się kończyną palców w bruzdę, a na spodniach miał poprzylepiane grudki ziemi.

— Tutaj nam dobrze, Vanek, nieprawda? — rzekłem do niego.

— Tak jest, panie sierżancie, bardzo dobrze.

— Gdyby codzień tak było — toby się nam podobało.

— Ach tak — hahaha!

— Coby nie — wtrącił piechur opodal leżący, nazwiskiem Ejem, który posiadał głos dyskantowy, nieprzyjemny — ten jest tutaj w swoim żywiole. Czuje kartofle. Gdyby tak mógł przynajmniej wyjąć z nich kilka i zanieść swej żonie.

Inni poczęli się śmiać.

— Pewnie! — odparł Vanek z zimnym spokojem.

— Tak jest, tutaj możesz się tarzać w kartoflach — docinał mu Ejem, — a w domu, gdy ci kto da kartofla, to nie wiesz, co to jest i idziesz się pytać sąsiadów.

Żołnierze wybuchnęli ponownym śmiechem.

Vanek zamruczał coś pod nosem, ale potem musiał się śmiać z innymi.

Wtem spostrzeżono majora Holaya, jak nadjeżdżał konno w kierunku naszego oddziału. Jechał wzdłuż drogi popod wyniosłością pagórka, tak, aby go kule nieprzyjacielskie nie dosięgły. Koń biegł kłusem; jego szeroka, gładka pierś lśniła się w blasku słonecznym, głowę rzucał niespokojnie w górę, z pyska wydobywała się biała piana, a nogi migotały się w powietrzu, jak czarne, elastyczne pręty. Brunatny surdut majora ze złotym kołnierzem, niebieskie spodnie i buty z cholewami, odbijały się pośród pustych, ciemno-jesiennych pól. Słyszeliśmy dudniący odgłos kopyt, rżenie konia, mlaskanie majora, nawet skrzypienie jego cholew po rzemieniach siodła.

— Pan major nadjeżdża! — zawołał Ejem i wszyscy przestraszyli się, jakby miało coś niezwykłego zajść. Vanek starał poprawić swą pozycyę tak, jak się nauczył na ćwiczeniach i jak nakazywał regulamin służbowy.

— Jedzie na swoim gniadoszu — mówił dalej Ejem śpiewnie, przykładając karabin do policzka. Po chwili dodał, poprawiając się:

— Trzeba udawać, że strzelamy.

Ogromne wzruszenie opanowało nas na widok nadjeżdżającego majora. Holay był znienawidzony z powodu swej nadmiernej surowości, do której przywykł za młodu, zanim nasi młodzi żołnierze wnieśli w szeregi nowoczesne hasła wolnościowe.

— Po co on tu przyjeżdża? — myślałem sobie, pełen obawy, ogarnięty jakąś nagłą gorączką. Przecież chyba nie dlatego, że nam tutaj tak wygodnie leżeć i nie strzelać? Z pewnością nakaże inaczej leżeć i w innym kierunku otworzyć ogień.

— Strzelać, strzelać! — nawoływał głucho porucznik Schuster, który dotąd wcale się nie odzywał. — Porządnie i dziarsko! Hufsky, strzelać! Ejem, strzelać! Pollak!

Posypały się rzęsiście strzały z naszego oddziału, białe, cuchnące dymy wzniosły się w górę. Celowano i strzelano tak żywo, jakbyśmy się Bóg wie jak zachwycali tą strzelaniną.

Wpływ majora Holaya na żołnierzy był wielki. Baliśmy się go i prawie wszyscy go nienawidzili. Jego oblicze, białe jak mleko, prócz wąsów i bokobrodów całe wygolone, z obwisłym podbródkiem, ustami wpół zamkniętemi, oczyma, przysłoniętemi szaremi brwiami było za zimne, zanadto niesympatyczne, aby można je było lubić. Nie uśmiechnął się przenigdy, zawsze gdzieindziej patrzał, a rozkazy wydawał tonem krzykliwym, ostrym.

Oddalony był od nas o jakie sześćset kroków. Strzelaliśmy raźnie i zerkali z pod oka na majora.

Nagle świsnęła kula w kierunku zupełnie innym, aniżeli szły inne kule, i zaraz potem widzieliśmy, jak major Holay pochylił się w tył i spadł z konia.

— Zastrzelono go! — przemknęło mi błyskawicznie w myślach i ogarnął mnie jakiś osobliwy niepokój.

— To z was wyszło! — krzyknął nagle porucznik i wbiegł w bruzdy, gdzie leżeliśmy.

Jego nogi z podkasanemi spodniami stanęły tuż przedemną, jak cień. Mojem ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz. Przeraźliwy krzyk porucznika zakłócał miłe, słoneczne powietrze.

— To z was któryś zrobił! Który to?—krzyczał ochryple. — Kto to był?

Spojrzeliśmy niemo w stronę majora. Jego olbrzymie ciało pochylone było w tył, czapka spadła mu z głowy, jedna noga trzymała się jeszcze przez chwilę w strzemieniu. Koń stanął dęba i popędził w dzikim galopie na otwartą równinę połyskujących ściernisk, podczas gdy ciało majora po drodze spadło na ziemię.

Żaden z nas nie odezwał się. Porucznik rozdrażniony krzyczał ciągle i lustrował karabiny. Wszystkie były zwrócone ku nieprzyjacielowi. Nie strzelaliśmy i nie ruszaliśmy się. Wzruszenie zatrzymywało nam oddech. Czarne oczy porucznika błyszczały ogniem, śledziły żołnierzy.

— Kto to był?—krzyknął ponownie i zwrócił się w naszą stronę.

Podniosłem się z ziemi i stanąłem przed nim. Przeraził się.

— Nie możemy — rzekłem—pozostawić tam pana majora.—A powiedziałem to głosem szczerym, bez przepisanej wojskowej formalistyki, patrząc otwarcie w błyszczące oczy porucznika.

— Może jest zraniony — dodałem — trzeba mu dopomódz.

Porucznik zrobił najpierw minę wystraszoną; zdaje się oczekiwał po mojej nagłej przemowie czegoś całkiem innego. Na chwilę zgasł w jego oczach ogień, zakłopotał się i bąknął coś pod nosem. Ktoś zaśmiał się i to go na nowo podrażniło.

— Musimy go wynieść! — powtórzyłem ze stanowczością.

— Tak, trzeba go wynieść. Naturalnie, trzeba go wynieść, powtarzał zamyślony i spoglądał dokoła.

Wkrótce potem na jego rozkaz poszedł kapral z czterema żołnierzami, aby zabrać zwłoki majora. Przestaliśmy zupełnie strzelać. Koń majora pędził z rozwianą grzywą i znikł daleko między drzewami.

Po godzinie cofnęła się piechota nieprzyjacielska, a my pomaszerowaliśmy do obozu. Szliśmy w milczeniu, wzruszeni, pełni obaw. Miałem ciągle na myśli surowe, blade oblicze majora i jego błyszczące oczy. Ogarnął mnie dziwny żal i przypomniały mi się rozmaite zdarzenia, przeżyte z majorem, zdawało mi się nawet teraz, że major był właściwie całkiem dobrym człowiekiem, tylko go nie rozumiano. Tak, nie rozumiano go.

jowy pośpieszył ją uchwalić. W dziwny jednak sposób zaraz po tej uchwale wpłynęło do Wydziału krajowego drugie pismo tej samej Heleny Żurowskiej, w którem ona podaje, że „...nie stoi z podanym już ręczycielem w takich stosunkach, ażeby mogła od niego wymagać ręczycielstwa...“ natomiast podaje jako poręczyciela „znanego powszechnie jako zacnego patryotę p. *inżyniera* Krzyżanowskiego w Tarnopolu“. Wydział krajowy, mający delikatne poczucie „takich stosunków“ przychylił się oczywiście do tej prośby i wysłał ją do zaopiniowania swemu mężowi zaufania p. Paygertowi w Tarnopolu. Wkrótce nadesłał p. Paygert sprawozdanie, w którem potwierdził kłamliwe dane o owym „Bazarze krajowym“ sprowadzającym tylko z powodu szalonej konkurencyi jedną piątą część towarów niekrajowych. Ale najwięcej interesującem było sprawozdanie p. Paygerta o proponowanym ręczycielu p. Krzyżanowskim; mianowicie powiedziane jest tam o nim, że to znany w Tarnopolu „zacny człowiek“ „emigrant z Królestwa“ (te wyrazy kilka razy podkreślone), który „przy budowie kolei w Azyi“ dorobił się wielkiego majątku. To sprawozdanie zupełnie odpowiadało intencyom Wydziału krajowego. A że dziwnym sposobem także ów panek, który do właścicielki Bazaru, Żurowskiej „nie stoi w takich stosunkach“, także gorąco popierał jej prośbę, więc Wydział krajowy uchwalił dać żądaną pożyczkę i wypłacił ją do rąk owego panka. I cóż się stało? Ów panek przed wypłatą ściągnął sobie 4000 koron, które mu Żurowska miała być winną, a resztę wypłacił jej... Teraz już zrozumiałemi stają się jego starania o przychylne załatwienie prośby Żurowskiej. Lecz na tem nie koniec! Niebawem przyszedł termin zapłaty pierwszej raty pożyczkowej, ale już przed tym terminem firma „Bazar krajowy“ zbankrutowała! Poczęli się zgłaszać wierzyciele, między którymi jednak nie było ani jednej firmy krajowej, lecz same wiedeńskie, prazkie i budapesztańskie... Tak to firmie, która oszukiwała publiczność fałszywymi „wyrobami krajowymi“, udzielił Wydział krajowy pożyczki 10.000 koron na parę miesięcy przed jej konkursem... A z tej dłużnej sumy nie otrzymał Wydział krajowy ani centa. Został jeszcze ręczyciel, ów „zacny emigrant“ Krzyżanowski. I tu okazało się jak prawdziwe były relacye p. Paygerta. Stwierdzono mianowicie, że ów pan Krzyżanowski nie był nigdy i nie jest żadnym inżynierem, nie miał nigdy i nie ma żadnego majątku, a nadto również „wyemigrował“, tylko tym razem nie wiadomo dokąd!...

„Tak to przepadły pieniądze głodnego ludu dla psychopatycznego mamidła naszych wodzirejów w kraju, którzy każde patryotyczne szubrawstwo gotowi są popierać w imieniu „polskości“. Po tem wszystkiem, jakby na kpiny z Wydziału krajowego, tuż obok gdzie był „Bazar krajowy“ zbankrutowanej firmy, powstał nowy Bazar, którego właścicielką była (już nie Helena lecz) Domicela Żurowska & Stef. Syndyk. W imieniu Banku krajowego zwrócił się do tej nowej firmy dr. Sołowij z zapytaniem, czy ona nie przyjęłaby zobowiązania owego długu 10.000 koron za starą firmę „Bazaru krajowego“. Nowa firma zaraz zgodziła się na to, tylko pod tym warunkiem... ażeby jej wypłacono gotówką tych 10.000 koron, które ma przyjąć na siebie jako dług. Wobec tak bezczelnej odpowiedzi nie pozostawało drowi Sołowijowi zrobić co innego, jak całą sprawę rzucić *ad acta*, tembardziej, że i ta nowa firma rychło zbankrutowała, naciągnąwszy rozmaitych ludzi na bardzo pokaźne sumy. Obecnie, jak wspomniano, toczy się śledztwo karne przeciwko tym „krajowym przemysłowcom“ i może być, że niektórzy z nich zaznajomią się z krajowym kryminałem. Lecz 10.000 koron krajowych funduszów już bezpowrotnie przepadło. A właściwie jeszcze nie, bo żyje i ma majątek p. Paygert, który dał Wydziałowi krajowemu taką „wierną relacyę“ i za nią jest odpowiedzialny, choćby na podstawie prawa cywilnego. Lecz powstaje pytanie: czy Wydział krajowy pociągnie pana Paygerta do odpowiedzialności i zażąda od niego owych 10.000 koron? Wedle naszej znajomości stosunków w krajowej autonomii, przypuszczamy, że to nie stanie się, bo p. Paygert jest to „nasz człowiek“, któremu takiej przykrości wyrządzać nie należy... Podajemy ten fakt do publicznej wiadomości, a przedewszystkiem do wiadomości naszych posłów, ażeby oni, zbadawszy ten fakt na podstawie aktów urzędowych, podczas nadchodzącej sesyi za pomocą jego mogli we właściwem świetle okazać, jaka jest u nas gospodarka funduszów publicznych“.

Tyle słów *Diła*.

Gdyśmy przeczytali ten artykuł, byliśmy głęboko przekonani, iż oparty on jest na fałszywych informacyach, bowiem niepodobna nam było uwierzyć, iżby możliwą była tak skandaliczna administracya funduszów krajowych. Pragnęliśmy więc i uważaliśmy to za nasz obowiązek postarać się o materyał, na którego podstawie moglibyśmy jak najkategoryczniej zaprzeczyć tej rewelacyi. Informacye nasze jednak — niestety — potwierdziły całą tę relacyę *Diła*, jako zupełnie prawdziwą. Ten jedynie szczegół tylko należy uzupełnić, że owym pośrednikiem, czy też opiekunem pani Żurowskiej, który ją popierał w staraniach o pożyczkę, a potem jako ten, do którego rąk Wydział krajowy wypłacił pożyczkę i powierzył mu obowiązek czuwania nad tem, ażeby pieniądze były rzeczywiście na cel właściwy użyte, nadużył tego stanowiska swego w ten sposób, iż z pieniędzy tych na parę miesięcy przed krydą p. Żurowskiej pokrył swoją do niej pretensyę 4.000 koron — nie jest żaden „panek“, co w słowniku *Diła* zwykle oznacza szlachcica i właściciela dóbr, lecz pewien majętny kupiec tarnopolski, należący do majętnej i znanej rodziny kupieckiej we Lwowie.

Uwagi nienawidzącego nas serdecznie organu ruskich narodowców niezwykle są cierpkie i bolesne dla nas, a tem boleśniejsze, że skandaliczny fakt, do którego są nawiązane — jest prawdziwy. Jakkolwiek trudno zgodzić się na tak daleko idące uogólnienia, jakie z tego faktu wyciąga *Diło*, to jednak nie można fanatycznie nienawidzącemu nas pismu zaprzeczyć prawa jak najsurowszego sądzenia tych z pośród nas, którzy dopuszczają się rzeczy tak skandalicznych.

To też ani na chwilę nie podzielamy przekonania, wyrażonego przez *Diło*, że p. Paygert i wszyscy inni, którzy brali udział w tej brudnej sprawie, wyjdą z niej bezkarnie. Owszem, jesteśmy najmocniej przekonani, że Wydział krajowy pociągnie wszystkich do odpowiedzialności, więc p. Paygerta w pierwszym rzędzie, jak również owego kupca w Tarnopolu, jak wreszcie p. Juliusza Starkla, sekretarza komisyi przemysłowej, który, jak nam donoszą, energicznie agitował za tem, żeby owa niesumienna niewiasta dostała pożyczkę z funduszu krajowego.

Gospodarka przemysłowa Wydziału krajowego jest jedną z najsmutniejszych kart jego działalności. Raz należy już przecie smutną tę kartę przemienić w promienną.

Urodziny cesarskie.

W całej monarchii austryackiej obchodzono wczoraj z wielką uroczystością 77-mą rocznicę urodzin powszechną czcią i miłością otaczanego sędziwego naszego Monarchy.

W naszem mieście, utartym zwyczajem, obchód uroczysty rozpoczął się jeszcze onegdaj wieczorem, odegraniem przez muzyki wojskowe capstrzyków. Wczoraj rano zbudziły mieszkańców armatnie wystrzały, dane z cytadeli na cześć Cesarza, poczem muzyki wojskowe obchodziły główne ulice miasta, przygrywając różne piękne marsze. We wszystkich trzech katedrach odprawione zostały solenne nabożeństwa na pomyślność Cesarza, zaś na błoniach janowskich odbyła się msza polowa, po której nastąpiła defilada wojsk przed komenderującym korpusu. U namiestnika odbył się wieczorem obiad galowy, w czasie którego dano znowu 24 strzałów armatnich w chwili, gdy wznoszono toast na cześć Cesarza. Ze wszystkich gmachów rządowych powiewały chorągwie o barwach państwa.

W Wiedniu odprawiono nabożeństwa uroczyste we wszystkich tamtejszych kościołach. Na nabożeństwo, odprawione w Votivkirche, przybyli: minister wojny, dygnitarze wojskowi i jeneralicya. Po nabożeństwie odbyło się w wojskowych zakładach wychowawczych zaprzysiężenie nowo wstępujących wychowanków. O godzinie 11 przedpołudniem odbyło się nabożeństwo uroczyste w kościele św. Szczepana, na które przybyli: ministrowie, dygnitarze i wszyscy urzędnicy. O godzinie 4 popołudniu było przyjęcie w pałacu arcybiskupim, na które przybyli: minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal, dygnitarze, jeneralicya itd. Podczas toastu na cześć Cesarza dano 24 strzałów armatnich.

Wczoraj odbyły się też w Wiedniu mianowania podporucznikami wychowanków szkół wojskowych. Zamianowano 131 wychowanków Akademii terezyańskiej i 78 wychowanków technicznej Akademii wojskowej. Z okazyi urodzin swoich darował też Cesarz odbywanie kary 38 więźniom, z tego 4 w więzieniu w Stanisławowie, 3 w więzieniu dla mężczyzn we Lwowie, a 1 kobiecie w więzieniu dla kobiet we Lwowie.

W Marienbadzie król Edward przyjął u siebie wyższych urzędników i oficerów. Podczas przyjęcia wzniósł toast na cześć Cesarza Franciszka Józefa.

Cesarz niemiecki i cesarzowa dali przyjęcie z okazyi rocznicy urodzin Cesarza Franciszka Józefa, w którem wzięli udział: ambasador austro-węgierski w Berlinie p. Szoegyenyi-Marich, członkowie ambasady austro-węgierskiej, sekretarz stanu Tschirsky i inni. Cesarz Wilhelm wzniósł toast na cześć „swego kochanego przyjaciela i wiernego sprzymierzonego“.

— Z Sofii donoszą, że książę Ferdynand był wraz z synami na nabożeństwie, urządzonem z powodu rocznicy urodzin Cesarza Franciszka Józefa.

Napoleon I i królowa Luiza.

Z powodu setnej rocznicy spotkania się Napoleona I. z królową pruską Ludwiką w Tylży w dniu 5 lipca 1807 r., spotkania, o którem krążyło tyle legend, *Berliner Börsen Courrier* przytacza opis autentyczny tego historycznego faktu, zaczerpnięty z dziennika ochmistrzyni dworu pruskiego, pani Voss. Pisze ona:

„Królowa przybyła do Tylży dnia 6 bm. wczesnym rankiem i zamieszkała w pobliskiej wiosce Piktupönen, w domku młynarza Hubera. Przed południem odwiedził ją cesarz rosyjski Aleksander I. i rozmawiał z nią długo. Podczas obiadu przybył wielki koniuszy Coulaincourt z pozdrowieniem od Napoleona“.

O jego wizycie w dniu następnym pani Voss tak pisze:

„Przyjęłam go wraz z hr. Tauenzien u stóp schodów. Okropnie brzydki, gruby, mały, pospolity, żadnej prezentacyi, ma twarz ciemną, oczy okrągłe, rysy ostre i twarde, tylko usta ładnie zarysowane i zęby śliczne.

„Królowa obawiała się jakiej niegrzeczności od tego źle wychowanego człowieka, który bywał nieraz brutalnym wobec głów koronowanych. Lecz ten syn adwokata z Ajaccio został odrazu ujęty wdziękiem i „królewskością“ naszej monarchini. Idąc do niej, potknął się na schodach, a wtedy zakląl energicznie jak parobek, jednak, gdy otworzyły się drzwi i ujrzał piękną kobietę, która mu bardzo uprzejmie wyrażała żal z tego powodu, odpowiedział komplementem, że: „na drodze do takiego celu nie trzeba się zrażać przeszkodami“. Wieczorem przy obiedzie, który Napoleon wydawał na cześć gości monarszych (w domu radzcy prawnego Siehra), był pełen galanteryi dla królowej, choć prześladował ją żartobliwie za jej „wojowniczość“. Rozmawiał także i ze mną. Po obiedzie miał z królową konwersacyę bardzo długą, z której królowa była zadowolona. Wróciłyśmy około północy do Piktupönen. Odwiedził nas jeszcze potem wielki książę Konstanty, tak, że królowa położyła się spać dopiero nad ranem“.

O słynnej rozmowie przy stole, w której królowa dała Napoleonowi różę za Magdeburg, pani Voss nic nie wspomina.

Z artykułu w *Danz. Ztg.* dowiadujemy się, że Napoleon, pisząc tego wieczoru do Józefiny, tak się wyraził:

„Królowa pruska jest czarująca, była wobec mnie pełną kokieteryi, ale bądź spokojna, wszystko to spływa po mnie, jak po wosku“.

Do cesarza Aleksandra I mówił tegoż wieczora:

„Na honor, zamiast odbierać koronę królowej pruskiej, pragnąłbym raczej złożyć ją u stóp tej uroczej kobiety“.

Pomimo to nazajutrz w rozmowie z posłem Goltzem oświadczył mu krótko i węzłowato, że nie odda Magdeburga, o który go tak usilnie prosiła. A hrabiemu Tołstojowi powiedział: „Powtórz pan swemu cesarzowi, że cokolwiek robię dla Prus, czynię to dla niego, a bynajmniej nie dla pięknych oczu królowej pruskiej — tem mniej dla króla“. Zaprosił znowu królewską parę do siebie na obiad w dniu 7-mym lipca.

Było to trzecie i ostatnie spotkanie Napoleona z Luizą. Królowa, pełna nadziei, usłyszawszy z ust Goltza to złowrogie oświadczenie, uszom własnym wierzyć nie chciała.

I tego wieczora cesarz Francuzów był dla królowej pruskiej uprzejmym, ale mniej rozmownym i bardziej ponurym.

„Szatański uśmiech przebiegł mu po ustach, gdy królowa, żegnając go powiedziała:

— *Sire*, zawiodłeś mnie srodze.“

„Odjechała z królem do Memla, zgnębiona swem niepowodzeniem — pisze autor artykułu w *Danz. Ztg.* — Napoleon zrobił na niej jednak wrażenie siłą woli, niezłomną energią, nazywała go „człowiekiem żelaznym“.

Wielki zdobywca zachował w sercu wspomnienie tej słodkiej postaci. Do jednego ze swych towarzyszy na wyspie św. Heleny mówił, że dni tylżeckie należały do najmilszych w jego życiu: „Zwyciężyłem cesarzy i królów, i Afrodyta żebrała mego zmiłowania“ — chełpił się w swym upadku.

KRONIKA.

Lwów 19 sierpnia.

Minister Wojciech hr. Dzieduszycki wrócił już do Wiednia z Tyrolu, gdzie bawił wraz z małżonką.

O zdrowiu X. Metropolity pisze nam jeden z rodaków naszych z Drezna, że jest wyśmienitem i że X. Arcybiskup więcej dla odpoczynku niż dla kuracyi przebywa w Weisser Hirsch pod Drezmem w zakładzie ś. p. dra Lahmana.

Wybór posła do Sejmu z miasta Lwowa. Na odbytem onegdaj zebraniu przedstawicieli wszystkich grup politycznych naszego grodu, stojących na gruncie demokratyczno-narodowym, zwołanem przez komitet mieszczański, uchwalono jednogłośnie kandydaturę p. Ciuchcińskiego na posła do Sejmu w miejsce ś. p. Michalskiego. Wszyscy mówcy wychodzili z tego założenia, że jako prezydent miasta, zna p. Ciuchciński najlepiej jego potrzeby, z tego też powodu najlepiej i najskuteczniej będzie mógł je popierać w Sejmie.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Jaworowie będzie trwała od 1 do 15-go września, program zaś jej jest następujący: Uroczyste otwarcie Wystawy w dniu 1-ym września o godzinie 12-tej w południe. 1, 2 i 3-go września przeglądowa Wystawa bydła z premiowaniem w dniu 2-im września. Dnia 3-go września demonstrowanie użyteczności maszyn rolniczych.

Wystawa przemysłowa, jak również rolnicza trwać będzie całych dni 15, w których codziennie po południu odbywać się będą odczyty, wykłady i demonstracye, a wreszcie rozrywki, widowiska, koncerty, festyny itp., o czem osobnemi ogłoszeniami Komitet powiadamiać będzie. Na placu Wystawy przygrywać będą naprzemian dwie doskonałe orkiestry; przepyszny park i około 30 na motywach swoiskich osnutych pawilonów, wśród stawów i zieleni, sprawi, że tak forma, jakoteż i treść przekroczy znacznie wymagania, jakie się Wystawom prowincyonalnym stawia, zwłaszcza, że niewygody połączeń kolejowych usunął Komitet przez organizacyę hoteli, gdzie goście, przybyli w celu zwiedzenia Wystawy, będą mogli wygodnie przenocować; w trzy zaś niedziele, tj. 1, 8 i 15-go września kursujące nadzwyczajne wieczorne pociągi umożliwią powrót do Lwowa. Dobrze zaś zorganizowane podwody do stacyi kolei państw. w Sądowej Wiszni uzupełnią luki w rozkładzie jazdy kolei Lwów-Janów-Jaworów.

Obawa powodzi naftowej. Z Borysławia donoszą, że z powodu ogromnie obfitego wybuchu ropy w szybie „Wilno“ w Tustanowicach i przepełnienia wszystkich rezerwoarów, obawiają się tam formalnej powodzi naftowej, zwłaszcza w razie gdyby jeszcze który z wierconych tam szybów okazał się równie obfitym. Wobec tego powstała myśl zwrócenia się do rządu z prośbą, aby — jak to się czyni wobec elementarnych katastrof — pozwolił użyć wojska do zapobiegawczej akcyi ratunkowej, jak kopania rowów i stawków do chwytania ropy, sypania wałów i grobel, celem uchronienia okolicy od zalewu naftą.

Ślub. W kościele parafialnym w Kochawinie odbędzie się dnia 24 b. m. ślub panny Stefanii Mochnackiej, córki p. Maryi z Morawskich Mochnackiej, z panem Jerzym Dobrowolskim synem państwa Zenonów Doliwa Dobrowolskich.

W Krynicy do dnia 15 sierpnia bawiło 7.129 osób. Tak wielkiego zjazdu gości nie pamięta Krynica odkąd istnieje.

† **Marko Wowczok**, czyli Marya Wowkowiczowa, umarła na Kaukazie w 70-ym roku życia. Zmarła była Rosyanką, ale zakochawszy się w młodym studencie kijowskim Małorusie, zaczęła pisać po małorusku nowele i obrazki z życia ludu pełne takiej prawdy i takiej poezyi, że rychło zasłynęła w literaturze jako znakomita autorka małoruska.

Szpecenie miasta. Ilekroć się robi wyrzuty budowniczym naszym, że wznoszą brzydkie kamienice, bez żadnego wdzięku, bez żadnych linij estetycznych, to słyszymy zawsze stereotypową odpowiedź, że tak zwani po polsku „Bauherowie“, czyli właściciele domów, nie chcą łożyć ani centa na estetykę. Tymczasem teraz mamy dowód namacalny, że któryś budowniczy (nazwiska jego nie znamy) zmusił Towarzystwo muzyczne do wydatku na rzecz niesłychanie brzydką. Towarzystwo to buduje dom przy ulicy Chorążczyzny. Dom ten nie ma w sobie wdzięku żadnego, ot zwykła lwowska trzypiętrowa, koszarowa kamienica; jest raczej brzydki, niż obojętny, bo parter jest nieproporcyonalnie niski, odległość między piętrami nie jest dobrze ustosunkowana, ale koniec końców możnaby tolerować tę kamienicę, zwłaszcza, że się toleruje setki innych, równie brzydkich, gdyby nie to, że umieszczono na niej dwa blaszane, na zielono polakierowane olbrzymie łabędzie. Kto wpadł na pomysł umieszczenia tam tych łabędzi, nie wiemy, ale ktokolwiek on był, żywił zapewne jak najgorsze uczucia względem członków zarządu Towarzystwa muzycznego, bo wystawił ich na śmieszność. Jakiż związek mają łabędzie z Towarzystwem muzycznem? Jest wprawdzie legenda, że łabędź przed śmiercią śpiewa (zapewne bardzo fałszywie), ale czyż Towarzystwo ma także zamiar przed śmiercią nam fałszywie zaśpiewać, a ów nowy gmach jest tym jego łabędzim śpiewem?

Że Towarzystwo muzyczne może się nie rozumieć na pięknie architektonicznem, to ostatecznie jest do darowania. Ale dlaczego nie rozumie się na niem miejski urząd budowniczy i pozwala na to, aby w tak szpetny sposób ozdabiać publiczne budynki? Jeszcze parę takich domów, jak ten z łabędziami, a Lwów zasłynie w Europie tak, jak Abdera w starożytności.

Z teatru. Dyrekcya teatru uwiadamia wszystkich abonentów z ubiegłego sezonu, jakoteż i nowych, mających chęć na sezon 1907/8 abonować miejsca w teatrze miejskim, ażeby zechcieli zgłosić się w tej sprawie do dyrekcyi — tylko do dnia 29 sierpnia br., gdyż późniejsze zgłoszenia nie będą już przyjmowane.

Bandyci w Krakowie. Pisma krakowskie opowiadają o następującym fakcie: W nocy ze środy na czwartek wracał ulicą Topolową ze służby do domu konduktor kolejowy p. Cyankiewicz. W drodze zaczepiło go trzech nieznanych mężczyzn i poczęło go witać, jak znajomego. Gdy p. Cyankiewicz podał jednemu z nich rękę, napastnik rękę pochwycił i ubezwładnił go, a dwaj drudzy rzucili się do rewizyi kieszeni. Zabrali oni p. Cyankiewiczowi całą gotówkę, jaką miał przy sobie w kwocie około 30 koron, oraz wydarli mu z kieszeni srebrny zegarek z łańcuszkiem. Podczas szamotania się z bandytami, udało się panu Cyankiewiczowi oswobodzić rękę, gdy jednak pragnął się bronić, napastnicy pobili go tak dotkliwie, iż upadł na ziemię, a sami z łupem uszli. Na krzyk ofiary nadbiegli z pobliża wracający do domu robotnicy kolejowi, gdy jednak pragnęli zastąpić drogę uchodzącym rabusiom, ci dobyli rewolwerów i dawszy salwę na postrach, zniknęli bezkarnie w cieniach nocy za wałami fortecznymi. Jeden z napastników miał na głowie czapkę rosyjską.

Zburzenie dworu polskiego. Telegram z Kijowa doniósł nam przed kilku dniami o zajściu w Antonówce na Ukrainie. *Kijewskaja Myśl* opowiada o tym wypadku w następujący sposób:

„Kilka miesięcy temu p. Dziewanowski nabył od ks. Lubomirskiego majątek Antonówkę, w pow. humańskim, gub. kijowskiej. W niedzielę włościanie wracali do domu z jarmarku. Jedna z włościanek, chcąc skrócić sobie drogę, poszła przez las p. Dziewanowskiego. W lesie spotkał ją siostrzeniec właściciela majątku, p. S. Dziewanowski. Co zaszło między nimi, dotychczas nie wyjaśniono. Według jednej wersyi p. Dziewanowski zaczął wypędzać włościankę, a gdy ona zaprotestowała, dowodząc, że poprzedni właściciel, ks. Lubomirski, pozwalał nietylko chodzić, ale i jeździć przez las, p. Dziewanowski strzelił do niej. Włościanka padła na miejscu nieżywa. Wśród włościan wsi okolicznych na wieść o zabójstwie zapanowało wzburzenie. Tłum, uzbrojony w koły, pałki i siekiery, wyruszył do dworu. Ponieważ wśród włościan rozeszła się pogłoska, że zabójcą był syn właściciela majątku, p. Zdzisław Dziewanowski, student uniwersytetu kijowskiego, więc włościanie zaczęli go poszukiwać. Na szczęście, studentowi udało się uciec wraz z rządcą do sąsiedniego majątku ks. Czetwertyńskiego. Żonę studenta ukryto przed wściekłością tłumu, przebrawszy ją w ubranie chłopki. Tłum rozgromił osadę. Wszystkie sprzęty wyrzucono i połamano w kawałki, następnie szczątki polano naftą i podpalono. Spłonął dwór. Podobno zabójcę aresztowano.“

Sprostowanie Rady Narodowej. Owo złośliwe zmyślenie, zamieszczone w *Nowej Pressie*, a nadesłane jej z gadzinowej kancelaryi w Berlinie, donoszące, że w Zakopanem odbył się zjazd polskich posłów z parlamentu wiedeńskiego, berlińskiego i petersburskiego, i że zamierzone jest urządzanie w Europie wieców przeciw pruskiemu projektowi wywłaszczenia Polaków z ziemi w Poznańskiem, dostało się także do dzienników paryskich. Ogłosił je *Temps*, zaznaczając, że tę wiadomość otrzymał „*de notre correspondant particulier de Berlin*“. Owóż Rada narodowa bardzo właściwie postąpiła i przesłała zaraz sprostowanie. Szkoda jednak, że sprostowania tego nie zamieściła także w dzienniku *Temps*, który jest poważnym, ogromnie cenionym w Europie i czytywanym przez wszystkie bez wyjątku ministerstwa spraw zewnętrznych, a zamieściła je w *Journal des débats* piśmie mało poważnem, używającem tylko reputacyi z tych czasów przed laty pięćdziesięciu, a nawet jeszcze i z przed lat trzydziestu kilku, kiedy naprawdę był to jeden z najlepszych dzienników w Europie, ale już dzisiaj nie czytywanym wcale przez sfery poważne. Niestety u nas w kraju nie znają tych stosunków prasowych Europy i ciągle żyją tradycyą, więc wyobrażają sobie, że *Debaty* teraz coś znaczą w świecie dyplomatycznym i politycznym. Znaczyły temu lat pięćdziesiąt, ale nie

---

Zaledwie złączyliśmy się z naszą kompanią, wyjechał naprzeciw nas kapitan z rozpłomienioną twarzą. Porucznik Schuster wystąpił do niego i zameldował mu, co się stało.

— Wiem — odrzekł kapitan surowo—strzał padł z naszego oddziału. Kula, która utkwiła w piersi majora Holaya, jest nasza.

Potem, podnosząc się na przysadkowej klaczy, zwrócił się do nas.

— Który to zrobił?

Nikt się nie ruszył.

— Niech się sam zamelduje! — krzyknął.

W szeregach panowała absolutna cisza.

— Jak wiecie, w czasie wojny nie ma czasu na dochodzenia. Gdy nie powiecie, kto to był, to się was wszystkich rozstrzela.

Porucznik stał tymczasem w postawie marsowej i podkręcał swoje czarne wąsy.

— Za pięć minut staniecie napowrót w szeregu — krzyknął kapitan. — Wzywam was, abyście wydali owego łajdaka, który zastrzelił pana majora. Jeśli nie, to się was wszystkich rozstrzela.

I spiąwszy konia ostrogami, odjechał szybko.

Ogromna trwoga zaległa w mej piersi. Słowa kapitana brzmiały surowo i zimno. Przypomniały mi się artykuły wojenne, z których każdy kończy się słowami: „będzie ukarany śmiercią przez rozstrzelanie“.

Żołnierze zrobili wrzawę między sobą.

— Ani słowa nie wydobędą z nas, zaklinali się wszyscy. Wiele nam zrobić nie mogą!

Tak rezonowano z hardą miną. Wszyscy się śmiali i hałasowali, tylko mnie ogarniał niepokój i smutek.

Po niedługim czasie wrócił na koniu kapitan i przywiózł rozkaz pułkownika. Gdyśmy go zobaczyli, gdyśmy spojrzeli na jego zachmurzoną twarz, nastał spokój w całym oddziale. Jego broda zdawała się w oczach naszych siwieć, minę miał pełną tajemniczej rezolutności. Silny koń pod nim stawał ciągle dęba i nie mógł się uspokoić. Kapitan zaczekał, aż nastało milczenie w naszych szeregach i potem krzyknął:

— Czy wydajecie zbrodniarza?

Pytanie brzmiało lodowato. Dreszcz przeszedł mnie od stóp do głów; obróciłem się na szeregowców w nadziei, że któryś wystąpi i przyzna się. Głęboki, duszny spokój panował dokoła.

Naraz podjechał kapitan do porucznika i wydał mu na boku jakiś rozkaz. Porucznik oblał się purpurą aż po uszy; widać było, że zajdzie coś niezwykłego. Podniósł głowę, wyprężył postawę i kazał się nam ustawić w jednym szeregu bez różnicy rangi i wzrostu.

Zwolna, opieszale poczęto się ustawiać.

— Prędzej! prędzej! — krzyczał porucznik, gdy zobaczył na twarzach żołnierzy wahanie się i strach.

Wypadło mi akuratnie przejść koło niego.

— Baczność! — szepnął mi prawie do ucha, — co piąty!

Serce uderzyło mi silniej, uczułem napływ krwi do głowy i pot na całem ciele. Zrazu nie zdawałem sobie ze słów porucznika jasnej sprawy, szedłem machinalnie do szeregu, który się rozciągnął na owsianem ściernisku długą linią. Nie wiem, jak i kiedy znalazłem się na prawem skrzydle. Chciałem się zastanowić nad słowami porucznika, ale wzrok kapitana, podnoszącego się niespokojnie ze siodła, przykuwał mnie do miejsca.

— Prędzej! prędzej! — brzmiała ostra, straszna komenda. — Mnie zaś zabrzmiała w uszach poufna przestroga porucznika: „Co piąty!“

— Co piąty będzie rozstrzelany! — pomyślałem sobie i ze strachem począłem liczyć od prawego końca. Byłem dziesiąty...

Zrobiło mi się gorąco, jak w rozżarzonym piecu. Bez namysłu pochwyciłem sąsiada z lewej strony za ramię i pociągnąłem go brutalnie na swe miejsce, sam się szybko na jego miejsce przesuwając. Tak prędko to wykonałem, że nikt nie zauważył. Teraz złagodniał ogień, który mnie palił. Byłem uratowany.

Odetchnąwszy ze strachu, spojrzałem na nieszczęśliwego sąsiada po prawej.

Był to Vanek.

Stał spokojnie, patrzał dobrodusznie, nic nie przeczuwając i trzymał w swoich spracowanych, ciężko zwisających rękach, karabin.

Patrzył przed siebie tym samym jasnym wzrokiem co i wczoraj i z ufnością naiwnego a uczciwego wieśniaka oczekiwał sprawiedliwego wyroku. Nawet lekki, ale bardzo miły uśmiech błąkał się po jego ustach. Żal ogarnął mnie w tej chwili. Chciałem prędko zająć moje dawne miejsce, lecz kapitan, który mój ruch spostrzegł, krzyknął:

— Zostać! Kto się teraz ruszy, zostanie na miejscu zastrzelony!

Przytem błyskał oczyma jak ogniem, a twarz poczerwieniła się mu aż po włosy na skroniach.

Staliśmy jak wryci w ziemię. Spojrzałem na Vanka. Patrzył dobrodusznie na rozciągającą się przed nami równinę, skąd nadjeżdżał pułkownik w towarzystwie kilku oficerów. Za nim maszerowała kompania jakiegoś nieznanego mi pułku.

Rozumiałem całą grozę chwili. Owa kompania, to nasi kaci. Maszerowała szybko lecz z powagą i w głuchem milczeniu. W powietrzu zapanowała złowroga cisza. Rzucałem dokoła spojrzenia i rozmyślałem, jakby tu Vanka sprowadzić na poprzednie miejsce. Ale wzrok kapitana tkwił na mnie i przykuwał mnie do miejsca.

Nagle wystąpił na czoło szeregu porucznik Schuster. Wyciągnął swą postać, zadarł w górę głowę i głosem nienaturalnie krzykliwym a wzruszonym począł liczyć: Raz, dwa, trzy, cztery, pięć! Piątego żołnierza ujął za kołnierz i gwałtownie wyciągnął przed szereg. Znów liczył: Raz, dwa, trzy, cztery, pięć! Teraz Vanek został wyrwany z linii i wyciągnięty przed front. Biedak uśmiechnął się, spojrzał dobrodusznie dokoła i zmieszał się, sądząc, że go spotka jakieś odznaczenie. Nie zrozumiał wcale sytuacyi. Mnie natomiast ogarnął przejmujący żal.

Porucznik liczył dalej swym suchym, ostrym głosem, wyciągając każdego piątego przed front. Skazańcy przeczuwali, o co się rozchodzi, oglądali się zamieszani i spozierali błagalnie na oficerów. Twarze mieli blade, oczy bez blasku. Jeden tylko Vanek był spokojny, oglądał się na kolegów, stojących za nim w szeregu i uśmiechał się do nich jak naiwne dziecko. Gdy zauważył, że jeden z oficerów przypatruje mu się baczniej, przybrał przepisową postawę, poprawił karabin na ramieniu i patrzył bezmyślnie w dal przed siebie.

W tej chwili przypomniało mi się, że Vanek pozostawił w domu troje dzieci.

— Troje sierót pozostanie po niewinnym i dobrym człowieku. Żal ściskał mi piersi, ale nie miałem siły ruszyć się. Czułem ogromną niemoc na całem ciele i łzy zatarły mi obraz przed oczyma.

Skończyło się liczenie. Dwudziestu jeden żołnierzy stało przed frontem. Obca kompania zbliżyła się przyśpieszonym krokiem i stanęła nieopodal nas we wzorowym porządku. Wydelegowano z niej ośmiu podoficerów, którzy naszym skazańcom poodbierali broń. Teraz dopiero spostrzegł się Vanek, co się święci. Zbladł jak trup i błędnym, błagalnym wzrokiem powiódł dokoła, gdy mu broń odbierano. Jego wysoka postać skurczyła się, złożył ręce jak do modlitwy, twarz zwrócił ku mnie, a ja spuściłem oczy na ziemię. Któryś pacierz, jeden z tych, co mi został w pamięci z dzieciństwa, mechanicznie błąkał się po moich wargach. Chciałem mu powiedzieć: „Przebacz mi!“ ale zanim zdołałem wyrazy te wypowiedzieć, już zakomenderowano: „stanąć w szeregi“ i w chwilę potem porucznik z ogromną energią poprowadził nas do pierwszych szeregów oddziału, mającego wyruszyć na nieprzyjaciela. Posłuszni, w milczeniu rzuciliśmy się spełnić dany nam rozkaz.

Jak pokorne psy, uformowaliśmy najpierw dwuszereg, potem błyskawicznie wstąpiliśmy w czwórki i pomaszerowaliśmy zwróceni plecami do tej kompanii, która miała wykonać wyrok. Skazańców zaś zatrzymano na miejscu. Zdaleka jeszcze raz obejrzałem się na Vanka. Miał wyraz zwyczajny, dobroduszny uśmiech i naiwne spojrzenie. Szedłem w szeregu machinalnie, przygnieciony na duchu. Nie miałem odwagi drugi raz się obejrzeć, bo strach mnie przejmował, zobaczyć egzekucyę. Tylko z bijącem sercem, z myślami o Vanku, nadsłuchiwałem, czy się nie rozlegną strzały.

Nagle huknęło! Słaby jęk zawtórował zdala za naszymi tyłami od strony skazańców. Z mej piersi wyrwało się bolesne westchnienie, w oczach mi poczerniało. Potknąłem się i byłbym upadł, gdyby nie tempo marszu. Zacząłem mówić „Ojcze nasz“, a mówiłem je tak żarliwie, jakem to był czynił tylko w najpierwszych latach mej młodości.

dziś. To tak samo, jak gdyby ktoś chciał do dyplomatycznego świata Europy przemawiać za pośrednictwem któregoś z *Tagblatt*ów wiedeńskich!

Nosacizna we Lwowie. Niejaki Józef König, z zawodu faktor, sprzedał na rzeź konia, który — jak stwierdził weterynarz — chory był na nosaciznę. Ponieważ König nie chciał władzom powiedzieć od kogo nabył owego konia, przeto aresztowano go i odstawiono do sądu.

Nowa kolej. Dzienniki rosyjskie donoszą, że niebawem przystąpić ma Rosya do wybudowania kolei żelaznej, idącej od Częstochowy do Zmierzynki na Podolu, zwanej po rosyjsku „Żmerynką". Kolej ta będzie szła wzdłuż granicy galicyjskiej w oddaleniu od 10 do 25 kilometrów od niej; będzie miała prawie 800 kilometrów długości i na prawo i na lewo będzie wypuszczała z siebie odnogi, z których najważniejsze będą: do Kamieńca Podolskiego i Okopów, do Husiatyna, do Tomaszowa i ku Sokalowi. Jeżeli naprawdę Rosya zbuduje tę kolej, to Austrya będzie musiała pomyśleć o połączeniu się z nią w tych punktach, w których dotąd austryacka kolej nie dochodzi do granicy. Więc o zbudowaniu linii z Iwania Pustego przez Mielnicę do Okopów i z Sokala do granicy.

Dwa pojedynki na pistolety odbyły się onegdaj w naszem mieście. W obu stawał pan Józef Olszewski, znany autor „Biurokracyi" i dyrektor biur „Ligi pomocy przemysłowej"; przeciwnikami jego byli: najprzód młody p. Merunowicz, syn protomedyka, następnie p. Struszkiewicz, radzca ministeryum rolnictwa. Pomimo kilkakrotnej wymiany kul i dość ostrych warunków, wszyscy trzej przeciwnicy wyszli cało z tej rozprawy.

Powrót kolonii wak. chłopców z Huty korostowskiej nastąpi w środę 21 bm. o godzinie 3·51 popoł. Rodzice, względnie opiekunowie zgłoszą się na dworcu głównym celem odebrania swych dzieci.

Dyktator w Królestwie polskiem. *Nowa Reforma* otrzymuje ze sfer socyalistycznych bardzo zajmującą relacyę o szpiegach, których sobie teraz pozyskał rząd rosyjski. Piszą jej z Warszawy co następuje:

Obecnie mamy w Królestwie Polskiem w całem znaczeniu tego słowa „dyktatora", który powołany został z ramienia Skałłona do stłumienia rewolucyi. Jest nim pułkownik żandarmski Zawarzin, dawny naczelnik „ochrany" w jednem z małych miast cesarstwa, gdzie miał niewielkie pole do popisu; sprowadzony do Warszawy, odrazu zaznaczył swoją gorliwość w tępieniu rewolucyi w tak energiczny sposób, że Skałłon dał mu pełnomocnictwo najszersze działania, z góry aprobując wszystkie środki, jakie żandarm ów uzna za stosowne.

— Niechno ja uchwycę rewolucyę, choćby za ogonek, a do głowy dostanę się łatwo — powiedział Zawarzin na wstępie swojej działalności i w tym też duchu zaczął działać odrazu, stwarzając pewien system, za którego pomocą w sieci „ochrany" jął powoli zagarniać osoby, służące do niedawna rewolucyi.

Przedewszystkiem Zawarzin zrozumiał, że jeżeli „ochrana" ma działać skutecznie, musi znać zamiary rewolucyonistów, aby zaś mogła znać zamiary i osoby, musi w szeregach swoich mieścić rewolucyi tej odstępców i zdrajców. I gdy celu swego w tym kierunku dopiął, Zawarzin mając „carte blanche", zaczął działać na szeroką skalę i obecnie już bez porozumienia się z wyższemi władzami, zarządzał i zarządza aresztowania i rewizye w całym kraju, zawsze trzymając się pewnego systemu, wskazanego mu przez relacye członków nowo zorganizowanej „ochrany". I dlatego w ostatnich czasach plon policyjno-żandarmski w Królestwie w walce z organizacyami skrajnemi był tak obfity w skutkach, a działalność rewolucyjnych frakcyj tak osłabła.

Głównemi podporami „ochrany" i mężami zaufania Zawarzina, są obecnie takie typy, jak Sankowski i Dyrcz, niestety obaj Polacy i byli bojowcy z P. P. S., którzy za cenę życia lub grożącej im katorgi za udowodniony im udział w zabójstwach politycznych i należenie do organizacyi bojowej przeszli w szeregi tak zwanych „szpiclów", to jest agentów policyi tajnej. Sankowski, 22-letni ślusarz z zawodu, syn robotnika, którego zabito z polecenia partyi za zdradę, był instruktorem tak zwanej „piątki bojowej" na Pradze i za jakieś nieposłuszeństwo swej organizacyi był sądzony przez sąd partyjny, ale uniknął kary śmierci. — Również i Dyrcz, syn sklepikarki, sądzony przez takiż sąd za jakieś ciemne sprawki, otrzymał wyrok i dostał nawet dwie kule w głowę, lecz wyleczywszy się, opuścił swych dawnych towarzyszy i przeszedł z Sankowskim pod opiekuńcze skrzydła „ochrany", tembardziej, że wisiała nad nimi groźba stryczka w cytadeli za dawny czynny udział w rewolucyi. Oczywiście za zasługi dla „ochrany" nie pociągnięto ich do odpowiedzialności w procesie „bojowców", figurowali oni w procesie owym tylko w charakterze świadków. Sankowski jednak, zanim się oddał na usługi Zawarzina, już miał wytoczony proces o zabójstwo polityczne łącznie z dwoma innymi oskarżonymi i musiał, chociażby „pro forma", stanąć przed trybunałem karnym.

Właśnie na kilka dni przed rozprawą bojowców, Sankowski, odpowiadający z wolnej stopy, przyjechał na rowerze do sądu w cytadeli i otrzymawszy wraz z innymi wyrok śmierci, ukłonił się z uśmiechem sędziom i niezatrzymywany przez nikogo, na rowerze odjechał do domu. — Świadczy to o potędze „dyktatora" Zawarzina, który nawet trybunałom i ich przewodniczącym ma władzę dawać wskazówki, kogo mają zamknąć, a kogo (mimo wyroku śmierci) na wolności zostawić. I tacy to dwaj ludzie, jak Sankowski i Dyrcz, dysząc osobistą zemstą ku „partyi", a może chcąc załatwiać przy sposobności osobiste porachunki ze swymi wrogami, decydują samowładnie o losie ludzi, którymi przepełnione są cytadela i więzienia, z których jednych oddają w ręce kata, innych wspaniałomyślnie deportują tylko bez sądu, t. zw. „sposobem administracyjnym" do dalekich taig gubernii północnych!

Sprostowanie. Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie w najbliższym numerze *Przeglądu* następującego sprostowania: „Nieprawdą jest, jakoby straż pożarną wezwano natychmiast po spostrzeżeniu ognia — prawdą jest, że straż zawezwał telefonicznie o godzinie 1-szej min. 19 w nocy sam właściciel hotelu, twierdząc, że gaszą ogień już od dłuższego czasu, ale bezskutecznie, prosi więc o pomoc straży. Nieprawdą jest, jakoby straż przybyła do ognia bez latarń bezpieczeństwa lub pochodni, prawdą jest, że miała do dyspozycyi jedną latarnię elektryczną, sześć pochodni smołowych i jedną pochodnię magnezyową. Nieprawdą jest, że w hotelu panowały egipskie ciemności, prawdą jest, że hotel oświecony był dostatecznie gazem i świecami. Nieprawdą jest, że straż nie mogła znaleźć przystępu do płonącej komórki i bezradnie błądzić musiała po długich korytarzach hotelu. Prawdą natomiast jest, że zaprowadzono ją natychmiast do owej komórki, że nie błądziła po korytarzach i że ogień ugasiła przez wyrąbanie drewnianych oszalowań. Komendant miejskiej straży pożarnej *Żytny*.

Majoraty polskie w Poznańskiem. Wobec poruszonej przez prasę hakatystyczną myśli wywłaszczenia Polaków, podnoszą niektóre dzienniki, że żadna - ustawa o wywłaszczeniu nie może się stosować do majoratów i minoratów, gdyż w ustawie, która je ustanawiała, wyraźnie jest powiedziane, iż ile ziemi zabierze się z majoratu w jakimś specyalnym celu, tyle należy jej oddać przez zakupienie innej. Owóż dzienniki poznańskie notują ile jest pod zaborem pruskim majoratów i minoratów polskich. Niestety jest ich bardzo niewiele. Majoratów jest dziewięć, mianowicie:

1) Hrabstwo Przygodzickie (ordynat ks. Ferdynand Radziwiłł), wynoszące 15.562 hektarów. 2) Księstwo Rydzyńskie (ordynat ks. Antoni Sułkowski), zawierające 12.332 h. (Niestety ten wielki majorat po śmierci ks. Antoniego Sułkowskiego, jako ostatniego z rodu, stanie się własnością fiskusa pruskiego, który wygrał proces z dalszą rodziną księcia i został uznany za prawnego spadkobiercę Polskiej Komisyi Edukacyjnej, na którą twórca majoratu Rydzynę zapisał w razie wymarcia jego linii Sułkowskich. 3) Fideikomis Lwówek, obszaru 3.077 h., właściciel Stanisław Łącki. 4) Ordynacya Taczanów, obszaru 3.702 h,. ordynat Antoni Taczanowski. 5) Fideikomis Będlewo, obszaru 2.731 h., właściciel Józef Potocki. 6) Fideikomis Wróblewo, obszaru 4.007 h., właściciel hr. Zbigniew Węsierski-Kwilecki. 7) Fideikomis Próchnowo, obszaru 3.400 h., właściciel hr. Zygmunt Potulicki-Skórzewski. 8) Fideikomis Czerniejewo, obszaru 6.454 h., właściciel hr. Zygmunt Skórzewski. 9) Fideikomis Kobylniki, okszaru 2.200 h., właściciel Tadeusz Twardowski, i wreszcie 10) Minorat jest tylko jeden, mianowicie Niegolewo, obszaru 822 h., właściciel Stanisław Niegolewski.

Wszystkie tedy te majoraty i minorat obejmują około 50.000 hektarów, czyli 80.000 morgów.

Rosyjski kapitan z Köpenick. W dzienniku *Russkoje Słowo* znajdujemy opis następującego zdarzenia, przypominającego pod wielu względami znaną aferę z fałszywym kapitanem z Köpenick: Do komendy transamurskiego oddziału granicznego nadeszło niedawno telegraficzne zawiadomienie, że do Charbina przybędzie pewien oficer celem podjęcia w kasie wojskowej 70.000 rubli, które mają mu być bezzwłocznie wypłacone. Istotnie w oznaczonym dniu zjawił się zapowiedziany depeszą oficer. W komendzie wystawiono mu czek na żądaną sumę i na ten czek podjął ów oficer w charbińskiej filii banku rosyjsko-chińskiego 56.000 rubli w akcyach kredytowych, a 14.000 w srebrze. Przeliczywszy pieniądze, oficer zamyślił się, poczem — zwracając się do kasyera — rzekł: „Zdaje mi się, że to trochę za ryzykowne jechać z tak znaczną sumą. Niech mi pan będzie łaskaw pozwolić rozmówić się przez telefon z komendą wojskową. Kasyer zaprowadził go do telefonu, a oficer, przedstawiwszy się, poprosił o przysłanie mu asysty wojskowej, gdyż wiezie pieniądze rządowe, a obawia się, aby go w drodze nie obrabowano. Nim żądana asysta nadeszła, upłynęło prawie pół godziny. Oficer podczas tego rozmawiał z urzędnikami banku i wypalił kilka papierosów, nie okazując przytem najmniejszego zniecierpliwienia. Gdy żołnierze nadeszli, oficer kazał jednemu z nich postarać się o skrzynkę, do której włożył wszystko srebro, zachowując przy sobie walory. Po opuszczeniu banku, udano się na dworzec kolejowy. Tutaj oficer kazał żołnierzom zatrzymać się na peronie i pilnować skrzynki z pieniędzmi, sam zaś — jak mówił — idzie do bufetu, aby się posilić. Żołnierze czekali na peronie przeszło godzinę. Tymczasem zaś pociąg, którym oficer miał odjechać, odszedł ze stacyi. Żołnierze naturalnie czekali mimoto dalej, nie przeczuwając nic złego. Dopiero z nadejściem jakiegoś oficera miejscowego sprawa się wyjaśniła. Rzekomy oficer znikł jak kamfora, a razem z nim znikło 56.000 rubli. Natychmiast urządzono za nim pościg, a równocześnie wysłano depeszę do miejsca, skąd ów oficer miał pochodzić i dowiedziano się, że było to sprytnie dokonane oszustwo. Rzekomego oficera dotąd nie schwytano.

Zdziczenie młodzieży. Na subjekta handlowego, niejakiego p. Emila Blacha, który przechadzał się wczoraj wieczorem w towarzystwie jakiejś pani po placu powystawowym, napadli jacyś dwaj studenci gimnazyalni w mundurkach i pobili go laskami tak ciężko, iż panem Blachem musiało się zająć pogotowie ratunkowe i opatrzyć zadane mu przez owych studentów dwie rany na głowie.

Temperatura dnia 16 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +22, we Lwowie +18, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +20, w Salcburgu +12, w Gracu +19, w Pradze +17, w Tryeście +25, w Abbazyi +23, w Raguzie +22, w Budapeszcie +20, w Berlinie +16, w Hamburgu +14, w Monachium +11, w Zurychu +13, w Genewie +15, w Lugano +19, w Anglii +11, w Paryżu +13, w Biarritz +19, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +23, w Rzymie +22, w Neapolu +24, w Palermo +26, w Madrycie +19, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +13, w Wilnie +19, w Warszawie +19, w Moskwie +12, w Kijowie +18, w Odessie +20, w Serajewie +17, w Belgradzie +23, w Bukareszcie +22, w Sofii +22, w Konstantynopolu +23, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +14 R. w poł. +18 R. w cieniu, +25 na słońcu. Bar. 771. Spada. Prześliczna pogoda.

Z Zakopanego.

— Powitać pana mecenasa! Słyszałem, że pan już tego roku jako żonkoś. Czy to prawda?

— Tak, ożeniłem się.

— Cóż tak smutno? Czy nie dobrze pan trafił?

— Co prawda, nieszczególnie.

— A... mówiłem panu zawsze: nie kupować kota w worku.

— Ba... kiedyż bo w tym worku była... gęś!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W poniedziałek „Druciarz." operetka w 3 aktach Lehara, z panią Kliszewską i Lewiczem w głównych rolach. — We wtorek po raz 1szy (wznowienie) „Wesoła wojna," operetka w 3 aktach Jana Straussa, z udziałem pp. Kasprowiczowej, Kliszewskiej. Miłowskiej, Lelewicza, Miłoszy, Sawickiego i innych. — We środę po raz 31 „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — We czwartek „Wesoła wojna". — W piątek „Słodka dziewczyna." operetka w 3 aktach H. Reinhardta. — W sobotę po raz 32 „Wesoła wdówka" z panią Miłowską.— W niedzielę po raz 33ci „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — W poniedziałek „Boccacio," operetka w 3 aktach Souppéego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We wtorek „Dziady," sceny dramatyczne w 7 aktach A. Mickiewicza; we środę „Złota czaszka" Słowackiego; we czwartek „Książę Niezłomny" Calderona; w piątek „Kordyan" Słowackiego; w sobotę „Wesele" Wyspiańskiego; w niedzielę „Urzędowa żona" H. Savage'a; w poniedziałek „Wyzwolenie" Wyspiańskiego; we wtorek „Rosmersholm" Ibsena; we środę „Rewizor z Petersburga" Gogola; we czwartek „Rycerze północy" Ibsena; w piątek „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy" Mickiewicza. w sobotę „Piastowie," dramat w 4 aktach wierszem Jadwigi Marcinowskiej (nowość).

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Operetkowa drużyna lwowska wróciła już do Lwowa i w sobotę dała pierwsze przedstawienie, a wczoraj drugie. Wczoraj teatr był wysprzedany do ostatniego miejsca, w sobotę prawie że do ostatniego, bo zaledwie tylko kilka lóż było wolnych, a zresztą wszystkie inne miejsca były szczelnie obsadzone. Dawano „Wesołą wdówkę", i dawano ją tak dobrze, jak poprzednio. Pani Miłowska zachwycała wszystkich swoim przecudnie pięknym śpiewem, p. Szuppówna ogromną subtelnością i niesłychaną finezyą gry, wielką dystynkcyą, prześlicznym tańcem i nieporównanem cieniowaniem w śpiewie. Panowie Lelewicz, Solnicki i Krzewiński, jakoteż pani Kasprowiczowa dowcipem, humorem i werwą podnosili ogromnie wesoły nastrój wieczoru.

W roli de Rossignola wystąpił wczoraj i po raz pierwszy przedstawił się publiczności lwowskiej młody śpiewak p. Leyman. Występ jego na naszej - scenie poprzedziła fama bardzo korzystnie wyrażająca się o nim. Famie tej nie zadał on kłamu. Jestto prześliczny głos tenorowy, pełen metalu, o barwie bohaterskiej, równy i doskonale postawiony. Młody artysta miał wczoraj tremę i z tego powodu, zwyczajem wszystkich debiutantów, forsował. Owóż przy forsowaniu głos zawsze nabiera znamion krzyku, a wskutek tego i charakteru gardlanego. Ilekroć jednak nie forsował, wtedy ten charakter ustępował zupełnie. Stąd wnosimy, że młody śpiewak niema wcale emisyi gardlanej, lecz ma głos dobrze osadzony i postawiony. Gdy się pozbędzie tremy, przestanie forsować, to i ten błąd ustąpi, a wtedy zajaśnieje w całej pełni piękny jego głos. Dyrekcyi naszego teatru możemy z całego serca powinszować tego nabytku. Za dwa, trzy lata, będziemy mieli z p. Leymana znakomitego bohaterskiego tenora, który nawet do ról wagnerowskich będzie się mógł wznieść z całą swobodą, jeżeli nad swoim rozwojem muzycznym i nad swym głosem dalej pracować będzie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 sierpnia.

(Z). Sytuacya na targu pieniężnym, która już od dłuższego czasu jest przykra, pogorszyła się dziś jeszcze bardziej. Zewsząd bowiem nadchodziły same niepomyślne doniesienia. Na giełdzie nowojorskiej, gdzie nastało już było chwilowo pewne uspokojenie, wczoraj była znów ogromna deruta, z Londynu zaś donoszą, że uchwalone dopiero przed paru dniami podwyższenie stopy procentowej w Anglii z 4 na $4^1/_2\%$, okazuje się za mało skutecznym środkiem, i że prawdopodobnie jeszcze w tym tygodniu dyrekcya banku angielskiego będzie zmuszona uchwalić dalsze podwyższenie eskontu.

Na giełdzie paryskiej drożyzna pieniędzy nie daje się wprawdzie odczuwać, ale za to ponowny spadek kursu papierów rosyjskich wywołuje wielkie zaniepokojenie. Krążyła tam dziś pogłoska, że rosyjski minister finansów Kokowcew czyni w Berlinie zabiegi o uzyskanie nowej pożyczki.

Z Berlina donoszą, że sytuacya niemieckiego banku państwowego poprawiła się znacznie w ciągu minionego tygodnia i że bank ten rozporządza znów wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie 114 milionów marek.

Na tutejszym targu akcye kredytowe były i dziś wystawione na silne ataki i spadły o 5 koron. Spadły też dotkliwie alpiny i inne akcye żelazne.

Minister finansów dr. Korytowski miał dziś długą konferencyę z dyrektorem Zakładu kredytowego Nossalem, na której omawiano obszernie sytuacyę targu naftowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg. Do budżetu na rok 1908-my wstawioną będzie jako wydatek nadzwyczajny suma 20 milionów rubli na polepszenie dróg wodnych; między innemi mają być ukończone roboty nad Wisłą około granicy austryackiej.

Białystok. Komendant dworca kolejowego w Białymstoku, pułkownik Schrotter, został zamordowany.

Casa Blanca. Jenerał Dronde otrzymał napomnienie od krajowców, wzywające go do poddania się, w przeciwnym razie wielkie gromady Arabów wpadną do miasta i zniszczą je, a z niem i wojsko francuskie.

W piątek wieczór panowało tu wielkie wzburzenie; spodziewano się bowiem, że nastąpi atak ze strony szczepów. Wojska hiszpańskie i francuskie przejrzały okolicę, ale spodziewany atak nie nastąpił. Jenerał Droude wyraził nawet życzenie, aby ten atak istotnie nastąpił, bo Arabi przekonaliby się o przewadze europejskich sił wojennych.

Gubernator Gibraltaru zabronił przybyszom z Marokka wstępu do miasta. Mulej Achid żądał od uciekających Europejczyków, aby złożyli oświadczenie, że uciekają z Mazaques tylko przez ostrożność, a nie z powodu panującego tam niebezpieczeństwa.

(Depesze popołudniowe).

Wieliczka. Napływ zwiedzających kopalnie wielickie był w dniu wczorajszym nadzwyczaj liczny. Iluminacya kopalń wypadła wspaniale.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze w swym tygodniowym przeglądzie: Wszyscy przyjaciele spokojnego i pokojowego rozwoju narodów przejęci są uczuciem wielkiego, radosnego zadowolenia z powodu spotkania monarchów w Wilhelmshöhe. Niezwykle serdeczny ton w toastach sprawił, że niemiecko-angielskich stosunków nie przysłania obecnie żadna chmura, że raczej góruje po obu stronach szczere dążenie utrzymania stosunku Niemiec i Anglii na stopie wzajemnego szacunku i przyjaźni.

W najszerszych kołach naszego narodu rokują spotkaniu obu panujących jak najpomyślniejszy wpływ i następstwa nietylko dla obu narodów, lecz także dla pokoju światowego, z którym łączy się ściśle dobrobyt wszystkich ludów. Z zadowoleniem widzimy z głosów angielskiej prasy przy sposobności królewskich odwiedzin w Wilhelmshöhe, że przyjazny nastrój względem Niemiec, który z tamtej strony Kanału się przejawił, trwa nadal i nie tak łatwo da się zachwiać rozmaitym machinacyom.

Także w odniesieniu do zjazdu króla Edwarda z władzcą Austro-Węgier nie jest opinia publiczna skazaną tylko na czcze domysły. Także w Niemczech przyjętą będzie z żywem zadowoleniem wiadomość, że w rozmowach Aehrenthala z Hardingiem o macedońskim problemie stwierdzono zupełną zgodność wdrożonej przez Austro-Węgry i Rosyę, a przez inne mocarstwa popartej akcyi reformowej, z najnowszemi oświadczeniami rządu angielskiego. Stwierdzenie harmonii zapatrywań rządu brytyjskiego z polityką Austro-Węgier i Rosyi na Bałkanie wzmocni nadzieję, że rozwój i bieg rzeczy na europejskim wschodzie dokona się i nadal bez wstrząśnień i naruszenia pokoju. Zjazd w Ischlu zajmuje zatem jedno z pierwszorzędnych miejsc wśród wypadków, z których ludy nabrać mogą przeświadczenia, iż mogą w pokoju oddać się pracy około swego dobrobytu.

Warszawa. Onegdaj otrzymała kancelarya generał-gubernatora prywatną wiadomość, że rada ministrów w zasadzie uchwaliła oddać teatry rządowe wraz z gmachami miastu pod warunkiem, że miasto spłaci długi teatrów, wynoszące przeszło 600 tysięcy rubli.

Będzin. Onegdaj pod Będzinem napadnięto na kasyera fabrycznego, Borowego, zadano mu ciężkie rany i zabrano kilka tysięcy rubli. Towarzyszącego żołnierza zabito, drugiego zraniono.

Radom. Wczoraj o godzinie 1-wszej w południe trzech bandytów ograbiło kasę Towarzystwa kredytowego miejskiego i zrabowało 1.400 rubli.

Petersburg. Na mocy najwyższego ukazu wprowadzono stan nadzwyczajnej ochrony w pow. rydzyńskim, gubernii kałuskiej.

Częstochowa. Z okazyi uroczystego święta dnia 15 bm. napłynęło na Jasną Górę przeszło 40.000 pątników.

Tomsk. W sali tutejszego klubu handlowego odbyło się zebranie Polaków celem porozumienia się i omówienia sprawy budowy drugiego kościoła. Tomsk liczy 4.000 katolików, posiada zaś kościół niewielki, mogący pomieścić około 400 osób. Na budowę nowego kościoła istnieje fundusz 20.000 rubli, powstały z zapisów.

Łódź. Onegdaj wieczór na ulicy Południowej napadło na agenta policyjnego Frömla kilku uzbrojonych ludzi. Powitali oni agenta strzałami z browningów. Agent, raniony kilku kulami, padł trupem na miejscu. Zbrodniarze zbiegli.

Warszawa. Onegdaj na ławie oskarżonych warszawskiego sądu wojennego zasiadło 5 żołnierzy artyleryi, z tych dwaj podoficerowie ossowieckiej roty saperów i dwaj inni szeregowcy pod zarzutem utworzenia tajnego stowarzyszenia wojskowego, mającego na celu wywołanie ogólnego powstania zbrojnego przeciw prawowitej władzy. Sąd skazał podoficera Abramona na 8 lat ciężkich robót, 1 żołnierza roty saperów również na 8 lat robót, innych na zesłanie na osiedlenie.

Praga. Wczoraj wieczór zmarł redaktor *Narodnich Listów*, były poseł do Rady państwa, Ryba.

Kassel. Wczoraj wieczór odbyło się z okazyi obchodu urodzin Cesarza Franciszka Józefa galowe przedstawienie w teatrze. Grano operetkę „Wojnę podczas pokoju". Obecni byli cesarstwo niemieccy, austro-węgierski ambasador i członkowie ambasady, oraz liczna publiczność.

Londyn. Do *Standardu* donoszą z Tangeru, że w listach, nadeszłych tam z Fezu piszą, iż sułtan czuje się bezsilny wobec ewentualnego wybuchu rokoszu przeciw cudzoziemcom. Minister spraw zagranicznych prosił wskutek tego konsula francuskiego, ażeby wszyskim francuskim poddanym poradził nie pokazywać się na ulicach, celem uniknięcia niepokojów.

Londyn. Do dzienników telegrafują z Tangeru, że nadeszły tam wczoraj popołudniu wiadomości z Fezu, które mogą wywrzeć poważny wpływ na położenie polityczne. W ubiegłą środę powołał nagle sułtan do siebie ulemów i szeryfów, oraz najpoważniejsze osobistości z Fezu i oświadczył im, iż Francya przekroczyła wobec Marokku swą kompetencyę, i trzeba przedsięwziąć kroki, aby bronić kraju przed napadem Francuzów. Sułtan wydał następujący rozkaz, aby zastępcy każdej klasy notablów natychmiast przygotowali się do podróży do Fezu, ażeby tam wnieść zażalenie do mocarstw przeciw postępowania Francyi. Zachowanie się sułtana — jak zauważają dzienniki — stanie się tylko w tym razie zrozumiałe, jeśli się przyjmie, że postępował on pod wpływem chwilowego strachu; wchodzi tu także niewątpliwie w grę intryga pałacowa. Z tem wszystkiem skutki tego występu sułtana mogą być bardzo poważne, gdyż zmuszą Francyę do prowadzenia bardzo trudnej wojny z Marokkiem.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 19 sierpnia. P. hr. Grocholski z Rosyi. H. br. Christiani z Dębicy. J. Kiernicki z Bolechowa. X. prof. dr. S. Spis i dr. T. Sokołowski z Krakowa. Dr. J. Hukel z Kossowa. G. Schultz z Hamburga. A. Rzepeccy ze Stanisławowa. A. Rahoza z Warszawy. L. Sebenitz z Gracu. Dr. M. Holzer z Czerniowiec. L. Wereszczyński z Sambora. T. Biotkowscy z Tustania. J. Meixner z Kimpolungu. L. Wittich i W. Lewicki z Jasła. Dr. J. W. Landesberg i dr. A. Langer z Tarnopola. P. Antonowicz z Tłustego. M. M. Trnowszky i C. W. Kleber z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 19 sierpnia. L. Wortmann, N. Beckman i Z. Wolf z Wiednia. Z. Frankowski z Królestwa Polskiego. A. Milewski z Sambora F. Daum z Podhajec. W. Katz z Hrehorowa. M. Ślimak ze Stryja. W. Staniszewski z Ostrowa. W. Korzenny z Lublina. M. Bukowiński z Kijowa. K. Kamermayer z Szerencz. Z. Krotowski z Podniestrzan.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 19 sierpnia.

Marki 117.52, renta majowa 95·10, węgierska renta koronowa 91·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 625·50, węg. zakł. kred. 726 00, anglobanku 297 00 unionbanku 524·50, bankvereinu 524·50, länderbanku 419.00, kolei państw. 639 00, lombardy 150 25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 457.00, tytoniowe 000·00, alpiny 581·75, Rima Muranyi 526·00, prag. T. żel. 2558, losy tureckie 180 00 ruble 253 00. Usposobienie: wzmocnione.

Budapeszt 19 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·30—11·34, na kwiecień 11 50—11·60; żyto na październik 9 30—9 31; owies na październik 8 14—8 16; kukurudza na sierpień 6·73—6·74, na wrzesień 6.84—6 85, na maj 1908 6 73—6·75 Rzepak na sierpień 17·75—17 85. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe — Pogoda: gorąco.

Lwów 19 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568 00 do 573 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099 20 do 099 90, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95 60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 099 70 do 100 40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95 10 do 95 80. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96 ·0 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 00 do 95 70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·50—97·20. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. $4^1/_2\%$ (3-ej emisyi) 099.70 do 100 40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93 50 do 94 20. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 93 50—94.20, miasta Lwowa 4 proc. 93.20 do 93 90, 4% bez podatku (konwers.) 96 00 96.70,

Monety. Dukat cesarski 11 30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 250 00 ko 252 10. 100 marek niemieckich 117 50 do 118 00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.56*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.23. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7 00*, 11 15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9 05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7 30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·50 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·23, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9 05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 8[illegible] wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1 35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

26)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— On odjechał — dziwił się Derstal — odjechał bezpowrotnie?

— Bezpowrotnie!

Serce uderzyło silniej w piersi artysty; nie mógł przemówić słowa. Czuł, że rozstrzyga się los jego, że ta chwila ma stanowić o jego przyszłości, o jego szczęściu, o jego sławie. Ogarnął go niepokój; zdało mu się, że go gęsta mgła otacza, że idzie naprzód omackiem. Wypadało coś stanowczo postanowić, a nie wiedział, na co się decydować. Chwiały się wszystkie jego postanowienia, wszystkie poprzednie rozumowania plątały mu się w głowie. Nie umiał już rozróżnić, co było dobrem, co złem; w ogólnym chaosie myśli jeden wyraz tylko dźwięczał donośniej w uszach muzyka: majątek! majątek! Pozostał czas pewien nieruchomy, milczący. Rozumiał wszelakoż, że należało wypowiedzieć stanowcze słowo, jeśli nie chciał narażać się na śmieszność.

— Co rodzice pani mówią o tem zerwaniu? — zagadnął.

— Uznali, że Jim i ja nieodpowiedni byliśmy dla siebie — odparła Zuzanna z tym ciągle spokojnym na ustach uśmiechem. — Jestem panią mojej woli, rodzice zbyt mi ufają, iżby pośredniczyć chcieli w wyborze, jaki uczynię.

— Wybór ten jednak podda pani ich decyzyi?

— Niewątpliwie, lubo wiem z góry, że przez nich zatwierdzony zostanie.

— Czyż już powzięła pani w tym względzie postanowienie? — pytał głosem drżącym.

Roześmiała się, wzruszyła ramionami i z miną zalotną odpowiedziała:

— O to pana zapytać raczej wypada. Wszak mówiłeś wczoraj, że zamierzasz wysiąść w Brindisi i wracać do Wenecyi. Jesteśmy obecnie w porcie, łódka stoi przyczepiona do drabiny jachtu. Masz pan ochotę podążyć za Jimem na statek, odpływający do Tryestu? Jest czas na to jeszcze, jeśli sobie życzysz nas porzucić. Kuzyn mój uciesz się nie żartem, ujrzawszy pana. Co cię tu zatrzymuje?

Zbladł; nieprzeparty urok ciągnął go ku młodej dziewczynie, na którą spojrzał z niepokojem; głosem drżącym rzekł:

— Co mnie zatrzymuje? Czy nie wiesz tego?

— Podejrzywam, że to ja — odparła z udaną wesołością, zdradzającą jednak wewnętrzne wzruszenie — radabym, iżbyś pan sam to wyznał nareszcie.

— Tak, to ty! — zawołał z namiętnem uczuciem i pałającym wzrokiem — to ty, dla której zapominam o najświętszych węzłach, najuroczystszych zobowiązaniach, która tryumfujesz nad marzeniami, dążnościami artysty. Dla ciebie porzucam pracę, mającą stanowić o mojej przyszłości.

— Należy mi się przecież od pana ofiar trochę. Nie lituję się tak dalece nad losem twoim, czyniącym, że podróżujesz na wygodnym statku, z ludźmi, uprzedzającymi każde twoje życzenie, nie mającymi zamiaru przeszkadzać ci w pracy, bo lubią twoją muzykę i radzi słuchać jej zawsze. Czysty lazur nieba, morze spokojne. Zobaczysz pan, jak na wyspach archipelagu greckiego, na wybrzeżach Azyi czas upływać będzie rozkosznie. Natchnienie dopisze ci niezawodnie, dokończysz tam swego arcydzieła.

— Czyż je uznasz godnem siebie?

— Zapewne, jeśli tworzysz je z myślą o mnie. Dumną będę z takiego udziału w pańskich tryumfach. My, Amerykanki, lubujemy się w czynie, stanowiącym treść życia, objawy zaś takiej działalności mają dla nas doniosłe znaczenie. Czynem osiąga się wielkość, a to prawdziwie piękne jedynie, co jest wielkiem.

Słowa, będące niejako syntezą skłonnego do entuzyazmu charakteru młodej dziewczyny, przypomniały Derstalowi wyrazy czci Lavirona dla sławy. Odnajdywał w nich tę samą dążność, tę samą wiarę, tę samą dumę. I Zuzanna w pojęciu sławy upatrywała cel główny usiłowań ludzkich, różniła się w tem tylko, że krytyk dowodził, iż dochodzi się do niej wąską, urwistą drogą, a młoda dziewczyna wskazywała gościniec pewny, szeroki, wygodny; nie potrzeba było potrącać na nim o kamienie i kolce, stąpało się po kwiecistych kobiercach. Nie miało się tam spotykać podstępnego oszczerstwa, zdradliwego współzawodnictwa; żadnego niebezpieczeństwa, żadnej trudności; życzliwość ludzka tem mniej zawodzić mogła, iż popierała własny tych ludzi interes.

Zdawało się Derstalowi, że jak nowy Argonauta, jechał na zdobycie złotego runa, stokroć bogatszego, niżeli to, które pociągnęło Jazona na wybrzeża Kolchidy. Czuł pod nogami pomost statku, a cudowna wróżka, mająca kierować nawą jego życia, stała już obok, objąwszy ster pogardzonej woli artysty. Jeśli mam dojść do celu — myślał — nie stanowi różnicy, jaką dojdę tam drogą. Cierpienie, smutek, czyż to niezbędny wiatyk dla człowieka, dążącego do ideału w sztuce? Czy w wymaganiach Lavirona nie przebijają się wspomnienia dawnej cyganeryi artystycznej, czy nieodłączny, zdaniem jego, od życia artysty niedostatek nie jest podobnie jak noszone długie włosy i kostyum malowniczy przestarzałym programem epoki romantyzmu? Można mieć bujną wyobraźnię i żyć podobnie jak wszyscy; geniusz niekoniecznie rodzi się z nędzy.

Przed jego oczyma, skierowanemi w toń morza zarysowywała się z każdą chwilą wyraźniej idąca ku niemu postać mglawa, smętna, w której poznawał Ewę. Miała skronie uwieńczone kwiatami, jak Ofelia, w chwili rzucenia się w przepaść po utracie rozumu i miłości. Ruchem ręki przyzywała Derstala do siebie, a to skinienie zdradzało taki bezgraniczny smutek, że ścisnęło się serce muzyka. — Jakto! — mówił w duchu oburzony — ściga mnie aż tutaj? Albożem pozostał jej dłużny w czemkolwiek? Sławę swoją mnie w części zawdzięcza. Czyż przykuty jestem do niej na zawsze? Pracowaliśmy z korzyścią jedno dla drugiego, ale tak jedno, jak drugie pozostało wolne. Czy to pierwsze uczucie ma mnie krępować przez ciąg całego życia? Dla niego mam się wyrzec powabów i dodatnich stron egzystencyi?

Postać świetlana na fali znikała zwolna, wreszcie rozpłynęła się niby mgła i Derstal widział tylko białe zimorodki, krążące cicho nad morzem.

— Nie zarzucisz mi pan, iżbym ci przeszkadzała w rozmyślaniach — odezwała się panna Brandon do towarzysza. — Od kwadransa siedzisz obok mnie pogrążony w medytacyi, niepomny, żem postawiła pytanie, od którego zawisła moja i twoja przyszłość. Pamiętaj, że masz do czynienia z Amerykanką, że marzenia nie są w tej chwili na czasie. Musisz się okazać stanowczym, praktycznym. Postanowienie swoje możesz wyrazić w muzyce; razem, mam nadzieję, śpiewać ją będziemy, ale na to postanowienie zdobyć się trzeba.

Derstal uśmiechnął się.

— Określiłaś bardzo dokładnie, panno Suzy, wzajemne położenie nasze: — rzekł — z jednej strony marzenie, mające we mnie przedstawiciela, z drugiej strony czyn, reprezentowany przez ciebie. Dwie odrębne rasy, dwa przeciwne charaktery...

— Które łączy wzajemnie szczere uczucie — dodała Zuzanna z powagą.

Podała mu rękę; on ujął tę dłoń, przyciągnął młodą dziewczynę do siebie i w blasku porannego słońca, odbijającego się w niebieskawej toni wód morskich, zamienili z sobą pierwszy pocałunek.

CZĘŚĆ DRUGA.

VI.

— Prędko, Oliwierze, prędko, bo się spóźnimy.

— Ależ mamy czas, moja droga; dopiero wpół do dziewiątej, przedstawienie zaczyna się po dziewiątej...

— Nie chcę na tłok być narażoną.

W wytwornie urządzonym gabinecie, obitym materyą popielatą, oświetlonym lampami elektrycznemi, artysta kończył toaletę. Zuzanna w sukni wygorsowanej, uśmiechnięta, ożywiona, wybierała się z mężem na pierwsze przedstawienie „Atali" w teatrze Lirycznym, opery swego brata Henryka.

Od kilku tygodni Brandonowie powrócili do okazałego pałacu na placu Stanów Zjednoczonych. Derstal poślubiwszy Zuzannę w New-Yorku, w ciągu miodowych miesięcy przybył z rodziną żony do Paryża i zajmował drugie piętro wspaniałego gmachu. Program życia, nakreślony przez samowolną Zuzannę, wypełniony został bez oporu. Artysta, niby książątko niemieckie, podniesione do godności męża królowej, żył w zbytku, stanowiącym atmosferę właściwą miliarderom.

W obszernem mieszkaniu wybrał mały kącik, w którym mógł pracować spokojnie; tam miał zebrane dzieła mistrzów, fortepian, stół, papier do nut. Wyznać jednak należy, że lubo zamykał się w pokoiku swoim codziennie, robota nie wiele postępowała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.